

Element 2: Wiarygodne i atrakcyjne alternatywy,

które są również bardziej humanitarne i spójne (a więc także naukowo poprawniejsze) niż wiele dotychczasowych utrwalonych zwyczajów.

TEMAT 1: WYSOKA MORALNOŚĆ SEKSUALNA DLA MŁODYCH LUDZI: Kto wszystko zakazuje, ten osiąga tylko to, że w końcu robi się „wszystko”!

DLATEGO: Apel o złoty środek w moralności seksualnej dla młodych ludzi! I możemy tu z całą pewnością powołać się na zaangażowanie prawdziwego Jezusa! Bo on był w każdym razie zupełnie inny niż ten, który jest w Biblii i którego głoszą Kościoły. Wystarczy tylko tyle: w opowieści o upadku, czyli historii Adama i Ewy, chodzi o karę w postaci klątwy wstydu. A jeśli to prawda, że Jezus postrzegał siebie jako drugiego Adama, to oznaczałoby to również, że chodziło mu o przewyciężenie tej klątwy – oczywiście przy odpowiednim zachowaniu ludzi w kwestii moralności seksualnej, zgodnie z dewizą: „Nie wszystko i nie nic!”

Z tej dewizy wynika wiele interesujących i – jak sądzę – również bardzo atrakcyjnych, a jednocześnie niezwykle „dziecięcych i niewinnych możliwości”!

TEMAT 2: RELIGIA I KOŚCIÓŁ: Jezus dla wszystkich: dla chrześcijan, dla muzułmanów, dla żydów, a także dla ludzi, którzy odrzucają każdą religię i Kościół!

Właściwie wszyscy współcześni teologowie, przynajmniej w krajach niemieckojęzycznych, zgadzają się co do tego, że autorzy Ewangelii nie byli uczniami Jezusa, że imiona autorów zostały więc wymyślone przez prawdziwych autorów, którzy są nieznani (a więc anonimowi), I w innych kwestiach też...

Ale jak naprawdę było 2000 lat temu? Prawda jest prawdopodobnie taka, że historie dotyczące wykorzystywania seksualnego nie są zjawiskiem wyłącznie współczesnym, ale istniały od zawsze, i to w jakiej ilości! A dzięki swojej przyjaźni z prostytutkami ten Jezus również miał z tym do czynienia w swoim czasie – i publicznie się temu sprzeciwiał. Oczywiście nie spodobało się to osobom pociągającym za sznurki, więc zadbali o to, by został usunięty...

Tekst jest niestety nieco nieczytelny, prawdopodobnie z powodu wielokrotnego przepisywania, dlatego poniżej przedstawiam go w nieco wyraźniejszej formie – i, co sensowne, od razu w tłumaczeniu. A więc

<p>HORUS</p> 	<p>5,000 YEARS AGO</p> <p>BORN OF A VIRGIN STAR IN THE EAST WALKED ON WATER HEALED THE SICK RESTORED SIGHT CRUCIFIED DEAD FOR 3 DAYS RESURRECTED</p>		<p>HORUS 5000 lat temu:</p> <ul style="list-style-type: none"> # zrodzony z dziewicy # Gwiazda Wschodu # chodził po wodzie # uzdrawiał chorych # przywracał wzrok niewidomym
<p>MITHRA</p> 	<p>3,200 YEARS AGO</p> <p>BORN OF A VIRGIN BORN ON DECEMBER 25 STAR IN THE EAST HAD 12 DISCIPLES PERFORMED MIRACLES DEAD FOR 3 DAYS RESURRECTED</p>		<ul style="list-style-type: none"> # został ukrzyżowany # był martwy przez trzy dni # zmartwychwstał
<p>KRISHNA</p> 	<p>2,900 YEARS AGO</p> <p>BORN OF A VIRGIN STAR IN THE EAST PERFORMED MIRACLES CALLED "SON OF GOD" SON OF A CARPENTER RESURRECTED</p>		<p>i podobnie w przypadku MITHRASA 3200 lat temu KRISHNY 2900 lat temu DIONIZOSA 2500 lat temu, z Iranu, z Indii, z Grecji</p>
<p>DIONYSUS</p> 	<p>2,500 YEARS AGO</p> <p>BORN OF A VIRGIN BORN ON DECEMBER 25 TRAVELING TEACHER TURNED WATER INTO WINE CALLED "HOLY CHILD"</p>		<p>Myślę, że jedno „wydarzenie” w przypadku Jezusa jest prawdopodobnie prawdziwe, a mianowicie ukrzyżowanie. I wtedy „oni” „zbudowali” wokół tego pozostałe wydarzenia.</p>
<p>JESUS CHRIST</p> 	<p>2,000 YEARS AGO</p> <p><input checked="" type="checkbox"/></p> <p>ALL OF THE ABOVE</p>		<p>To, że wszystkie te mity o bogach, od narodzin z dziewicy po „zmartwychwstanie syna bożego”, pasują również do Jezusa, nie może być przypad-</p>

kiem, tak wiele zbiegów okoliczności jest niemożliwych. W tym spisie, który otrzymałem od amerykańskiego przyjaciela, nie ma nawet wzmianki o tym, że Wieczerza Pańska Jezusa z chlebem i winem z jego uczniami w ogóle nie

miała miejsca, lecz jest zapożyczeniem z kultu Mitry. Tam również odbywała się taka wieczerza pożegnalna z chlebem i winem. Czy to wszystko nie jest jednoznacznym potwierdzeniem, że biografia Jezusa, jaką znamy z Biblii, jest świadomą, bardzo sztuczną fabrykacją? A dlaczego i przez kogo?

I żaden prawdziwy wyznawca wielkiego, czczonego mistrza nie przypisuje mu takich opowieści o bogach – ani dziś, ani dawniej! W tej kwestii z pewnością nie ma różnic w mentalności! Prawdziwi wyznawcy – a w przypadku Jezusa, sądząc po jego publicznych przemówieniach, musiało ich być wielu – którzy po jego śmierci zaczęli po jego śmierci kontynuować jego dzieło w jego duchu, staraliby się raczej podkreślić wyjątkowość swojego mistrza i przekazać ją potomności w sposób jak najlepszy i jak najbardziej wiarygodny, a przede wszystkim bez takich opowieści, które brzmią przecież bardzo jak bajki.

Kto więc jeszcze wchodzi w grę jako autor takich „wymyśleń”?

Jedynymi, którzy mogliby dokonać takich fałszerstw, są raczej przeciwnicy – a Jezus miał ich przecież pod dostatkiem! W przypadku Jezusa mogli to więc być ci sami ludzie, którzy doprowadzili go na krzyż. Po jego śmierci zauważyli bowiem, że zaangażowanie tego zamordowanego w wyniku sądowego morderstwa wcale się jeszcze nie skończyło. A ponieważ było zbyt wielu takich zwolenników, których przeciwnicy w ogóle nie znali i których nie mogli więc zlokalizować ani wyeliminować, było to jednocześnie najbardziej wyrafinowanym i perfidnym posunięciem z ich strony, aby poprzez „damnatio memoriae” sfalszować prawdziwą biografię Jezusa, rozpowszechniając rzekomo „prawdziwą historię” tego Jezusa – właśnie tę z opowieściami o bogach. I że w końcu napisali o tym jeszcze teksty. Czyżby więc Ewangelie itp. były dziełem przeciwników Jezusa?!

Głównym bohaterem był tu prawdopodobnie ten <dawny> przeciwnik wyznawców Jezusa, Paweł, któremu oczywiście w drodze do Damaszku nigdy nie ukazał się zmartwychwstały Jezus, który przekazałby mu jakieś prywatne objawienia. Tak więc Paweł nigdy się nie nawrócił. To wszystko jest zmyślane. Paweł zawsze pozostawał przeciwnikiem Jezusa i jego wyznawców, a jedynie zmienił taktykę, aby skutecznie zwalczać działalność Jezusa. Z politycznego rewolucjonisty Jezusa uczynił teraz niepoznanego Mesjasza (= „Chrystusa”) Żydów itp. i wymyślił nową religię, której prawdziwy Jezus z całą pewnością wcale nie chciał. W jakiś sposób udało mu się też „wcisnąć się” w łaski wyznawców Jezusa i ogłosić się apostołem Jezusa. A jeśli weźmiemy pod uwagę, że Jezus został ukrzyżowany około 30 lub 31 r. n.e., a rzekome objawienie Pawła w Damaszku miało miejsce w 31 lub 32 r. n.e. (za Wikipedią), oznacza to, że kłamliwe opowieści o Jezusie zaczęły krążyć praktycznie natychmiast po jego śmierci, tak że są one (przynajmniej jak dotąd) nierozdzielnie zespolone z prawdziwymi opowieściami o Jezusie, przez co nie da się już odróżnić prawdy od kłamstwa. Chociaż naśladowcy prawdziwego Jezusa byli początkowo skrajnie sceptyczni, ostatecznie ulegli,

prawdopodobnie pod wpływem szantażu. W każdym razie Paweł i inni przeciwnicy Jezusa całkowicie zniekształcili i tym samym całkowicie zniweczyli Jego postugę.

Czy zatem Jezus nie był Synem Bożym? Zdecydowanie nie! Bo czym w ogóle jest ten „Syn Boży”? „Syn Boży” to bez wątpienia wymysł, między innymi, starożytnych mitologii. Tak więc egipski faraon był uważany za „Syna Bożego”. I te mitologie zostały przeniesione na Jezusa. Był to najsprytniejszy ruch jego przeciwników, aby uczynić go nierealnym obiektem kultu i w ten sposób zdewaluować jego rewolucyjne zaangażowanie tu i teraz.

TEMAT 3: Najbardziej prawdopodobnym i przekonującym powodem brutalnego morderstwa Jezusa w imię sprawiedliwości oraz sfałszowania jego biografii jest to, że najwyraźniej wdał się w konflikt z ówczesną mafią (a może klanem?) zajmującą się wymuszaniem haraczy.

Dość jednomyślna opinia teologów, zarówno ewangelickich, jak i katolickich, brzmi: przyjaźnił się z prostytutkami – a także z celnikami (odpowiednim tłumaczeniem jest chyba „poborcy podatkowi”), ale dalej nie prowadzi się tu badań. Zróbmy to więc tutaj: w rozmowach z kobietami (o czym one zapewne były?) musiał dowiedzieć się, jak one stosują „metodę dwóch świadków” („albo uprawiasz z nami seks – co bardzo często oznaczało rekrutację do prostytucji – albo zgłosimy cię do sądu, twierdząc, że przyłapałyśmy cię na uprawianiu seksu z innym mężczyzną niż twój mąż, a wtedy zostaniesz stracona”) do prostytucji, a następnie były wykorzystywane w ramach „haraczu”. Od poborców podatkowych dowiedział się zapewne, że musieli oni nie tylko odprowadzać kwotę podatku do właściwych urzędów, ale także płacić pokaźną opłatę za ochronę „swoim opiekunom” (lub też „patrons”), którzy w pewnym sensie byli jednak niezbędni – z pewnością również w przypadku prostytutek. Problem polegał jednak na tym, że zostały one w znacznej mierze zmuszone do wykonywania swojego „zawodu wymagającego ochrony”.

I właśnie te mafijne praktyki potępiał Jezus w swoich publicznych przemówieniach – a aby je usłyszeć, ludzie podążali za nim nawet na pustynię! Prawdopodobnie właśnie wtedy niektórym kobietom zapaliło się, jakie były przyczyny tego, że same kiedyś znalazły się w takiej samej sytuacji jak „zawodowe prostytutki” – i że wcale nie były winne, a po prostu zostały zmuszone. Być może Jezus opracował też pomysły, jak można by zmienić te nieprawidłowości. To, co autorzy Nowego Testamentu chcą nam wmówić, że ludzie w tamtych czasach chcieli słyszeć takie powiedzenia jak „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie”, z pewnością nie jest prawdą – za jak naiwnych i niedojrzałych uważamy dziś ówczesnych ludzi, że poszli za Jezusem na pustynię, aby wysłuchać takich religijnych bzdur?

Uwaga: Oczywiście istniały przepisy zapobiegające nadużywaniu takich praw! Tak więc ci, którzy fałszywie oskarżali kogoś innego, a sprawa wyszła na jaw, ponosili taką samą karę, jaką w innym przypadku otrzymałby oskarżony – jeśli okazało się, że oskarżenie było fałszywe.



Jeśli interpretuję obraz „Jezus i grzesznica” (twierdza Rosenberg, Kronach), to malarz Lucas Cranach Starszy (1472–1553) miał takie samo spojrzenie na tę opowieść z Ewangelii św. Jana jak ja, że jest to prawdziwa historia kryminalna.

Myślę, że nie da się tego namalować jaśniej, jeśli uważa się tych z Möchtegernstein za przestępców; w każdym razie nie wyglądają oni na małostkowych moralistów. A także ci dwaj „siwi starsi panowie” z tyłu po prawej to przecież typowi wysoce intelektualni teologowie i filozofowie, którzy właśnie „w takich sprawach” zawsze widzą tylko powierzchnię i wcale nie wiedzą (nie chcą wiedzieć), o co naprawdę chodzi. W ten sposób przestępcy mogą dalej robić, co chcą i jak chcą. Fascynujący obraz, przynajmniej moim zdaniem! Wiem już, dlaczego zleciłem namalowanie go dla siebie w Wietnamie w prawdopodobnie oryginalnej wersji (po kontakcie z bawarskimi zbiorami malarstwa)! Nawiasem mówiąc: Jezuita Rupert Lay (1929–2023) uważa – jak stwierdził w jednym z wykładów – że opowieść o zbawieniu grzesznicy jest prawdziwsza niż cała pozostała część Ewangelii św. Jana – a ja, po zapoznaniu się z trzema książkami wymienionymi w tekście, uważam ją za jeszcze prawdziwszą niż (prawie) cała pozostała część Ewangelii w ogóle.

Ale jak ktoś chce udowodnić, że oskarżenie było fałszywe? A nawet gdyby taki dowód kiedyś się powiódł, co samo w sobie było mało możliwe, ponieważ osoby stojące za tym/mafiosi i sędziowie w gruncie rzeczy „działali w zмовie”, to niewinni z pewnością nie cieszyliby się długo życiem – dość szybko kumple z mafii pomściliby się za swojego zdemaskowanego i straconego kolegę. A gdyby ktoś publicznie potępił te praktyki, zadbano by o to, by osoba ta drogo zapłaciła za swoją odwagę – a jak to działało, wiemy z historii Jezusa. Oskarżenie o bluźnierstwo zawsze się sprawdza, a w

przypadku Jezusa doszło jeszcze do oskarżenia przed Rzymianami, że planował on powstanie. A w przypadku pomyślnego oskarżenia następowała kara ukrzyżowania. Nikt więc się na to nie odważył – a Jezus był tutaj wielkim i wspaniałym wyjątkiem, który się odważył.

W każdym razie należało bezwzględnie zapobiec trwałemu sukcesowi zaangażowania Jezusa. Byłoby to bowiem katastrofą zarówno dla mafii, jak i dla „ludzi religijnych”. Trzeba było też wymazać wszelkie wspomnienia o prawdziwym Jezusie, który odważył się publicznie ujawnić ich przestępcze praktyki.

Tak, nawet „ludzie religijni” zazwyczaj są w pełni uwikłani w takie przestępcze praktyki – po prostu dlatego, że odwracają wzrok, bo to wszystko ich nie interesuje. Nie chcą bowiem w ogóle wiedzieć, co się tam dzieje, w końcu ich zadaniem jest przecież odpuszczanie grzechów i prowadzenie ludzi do Boga. Wszystko to wygląda wprawdzie bardzo uroczyście i pobożnie, ale w praktyce życiowej wierzących nie wnosi to absolutnie nic. Nie leży to w ich interesie, dlatego też nie są wcale zainteresowani tym, by ludzie rozsądnie żyli zgodnie z wysokimi standardami moralnymi, a raczej tym, by ich nie przestrzegali, tak aby rozwinęły się w nich poczucie winy lub wyrzuty sumienia. Są oni przecież również przedsiębiorcami, a ich model biznesowy polega właśnie na głoszeniu miłosierdzia Bożego i odpuszczania grzechów. W tym celu organizują oni różne obrzędy, które są pozornym wsparciem, za które jednak ludzie religijni muszą słono płacić – a które w rzeczywistości wcale nie pomagają.

TEMAT 4: Żydowski, a więc prawdziwy Jezus

Jezus, którego znamy z Biblii, a więc z Nowego Testamentu, jest z całą pewnością całkowicie sztuczną konstrukcją; ta konstrukcja, obejmująca narodziny Syna Bożego z dziewicy, opowieści o cudach, zmartwychwstanie i wniebowstąpieniu, w żadnym wypadku nie miała miejsca. Oczywiście twórcy tego Jezusa nie byli głupi – dlatego włączyli do swojej konstrukcji epizody z życia prawdziwego Jezusa, które faktycznie miały miejsce i które wciąż pozostawały w pamięci wielu współczesnych mu ludzi, aby przynajmniej stworzyć pozory, że wszystko, co tam skonstruowali, było naprawdę prawdziwe. Jeśli coś, co ludzie znają z własnego doświadczenia, jest prawdą, to zazwyczaj wnioskuje się z tego, że to, czego nie znają, również jest prawdą. Jednak ogólnie rzecz biorąc, w tamtych czasach powstał Jezus zupełnie inny niż ten, którym naprawdę był. I tak nawet ludziom, którzy jeszcze znali prawdziwego Jezusa, sprytnie podsunięto zupełnie innego Jezusa o zupełnie innym zaangażowaniu.

Oto najpierw, moim zdaniem, bardzo wiarygodna rekonstrukcja postaci prawdziwego Jezusa: Prawie pewne jest: 1. Żył. 2. Przyjaźnił się z prostytutkami. 3. Przemawiał publicznie. 4. Został ukrzyżowany. Na tej podstawie możemy wywnioskować, że rozmawiał z prostytutkami również o tym, jak zostały zmuszone do wykonywania swojej pracy, że w związku z tym

publicznie potępiał szantażystów, a im to się wcale nie podobało i ostatecznie zadbali o to, by go usunąć – poprzez mord sądowy w najokrutniejszy sposób i oczywiście pod fałszywymi zarzutami. A wszystko, co się tam nie mieściło, jest dopiskiem lub też fałszerstwem autorstwa warsztatu pisarskiego Pawła.

Szczególnie sprytnie jest oczywiście to, że ten sfalszowany Jezus jest czysto zewnętrznie całkowicie żydowskim Jezusem: był więc prawdziwym Żydem, przestrzegał żydowskich praw, praktykował żydowskie zwyczaje, poruszał się po żydowskiej ziemi.

Ale to wszystko to tylko pozory. Problem polega na tym, co myślał ten Jezus, czego pragnął, jak więc wyglądało to w jego wnętrzu? To, co dziś o nim wiemy, to przede wszystkim to, co znajduje się w naszym wyznaniu wiary i w pieśniach religijnych oraz to, czego nauczano nas od dzieciństwa w ramach katechezy sakramentalnej i lekcji religii, a mianowicie, że celem naszego życia jest wieczna błogość u Boga, którą On dla nas przygotował. I to właśnie jest dla nas zazwyczaj prawdziwy Jezus. Jednak to wszystko ma niewiele wspólnego z powodem, dla którego został stracony, bo przecież nikt nie jest zabijany za takie cele!

Ale czym naprawdę zajmował się ten Jezus?

Musimy założyć, że jest to coś, co w rzeczywistości bezwzględnie należy do wiary żydowskiej, a co w tamtych czasach najwyraźniej było jednak w złym stanie i co ten Jezus uznał za wypaczone i chciał przewyciężyć oraz przywrócić to, co słuszne – i gdzie jednak istniały tak złośliwe interesy, aby właśnie to się nie stało, aby więc prawdziwy żydowski model wiary i moralności nie mógł zostać przywrócony przez pewne kręgi.

A taka właśnie była wówczas wysoka moralność!

Nie mam tu więc na myśli religii żydowskiej, która jest powszechna do dziś, wraz z tymi wszystkimi obrzędami, które po prostu nagromadziły się na przestrzeni wielu stuleci, takimi jak obrzezanie mężczyzn, często wydające się bardzo dziwne zasady dotyczące jedzenia (mleka i mięsa nie wolno gotować w tym samym garnku ani jeść z tego samego talerza), a także często wydające się śmieszne zasady dotyczące szabatu (gdy na przykład w szabat nie wolno zapalać światła, odbierać rozmów telefonicznych ani pokonywać większych odległości). Zasady te nie mają przecież praktycznego sensu; Immanuel Kant określiłby je wszystkie jako typowe „działania po służbie” (zob. s. 30 i nast.). Nie chodzi więc o zasady, które wynikają wyłącznie z religii i nie mają żadnego praktycznego sensu, ale o wersję judaizmu, w której chodzi o wysokie standardy moralne, które są prawdopodobnie unikalne w historii religii. A te mogłyby wyglądać, w oparciu o biblijną historię raj, jeśli chodzi o podejście do seksualności:

1. najsurowsza monogamia (czyli jedno małżeństwo, zgodnie z którym stosunki seksualne mają miejsce wyłącznie w ramach małżeństwa na całe

życie, z wyjątkiem wdowieństwa), i myślę, że przy odpowiedniej pedagogice jest to całkiem możliwe – ponieważ młodzi ludzie w zasadzie tego chcą, gdyby tylko wiedzieli, jak to osiągnąć. Obejmuje to następnie:

2. Żydowska opowieść o raju z pewnością nie jest jedynie wyobrażeniem idealnego stanu z przeszłości, ale także wizją przyszłości, w której istnieje świat idealny, w którym możliwa jest również nieskrępowana, zdrowa nagość.

A także – co usłyszałem podczas wykładu na studiach teologicznych:

3. prawo kobiety do orgazmu (religia żydowska jest jedyną religią, w której prawo to jest uwzględnione).

I nie chodzi tu tylko o jedno czy drugie, ale to połączenie jest prawdziwym hitem! Tym samym pierwotna religia żydowska nie jest w rzeczywistości typową religią, ale sposobem na życie!



Chrzest Jezusa w bazylice w Rawennie (koniec V w.): Jezus więc całkowicie nagi – u arian, a tak samo zresztą w bazylice prawosławnych. W każdym razie arianie, podobnie jak Żydzi, wierzyli, że Jezus był tylko człowiekiem – w zasadzie więc to samo, co w tym tekście. Uważam, że powinniśmy zapomnieć o wszelkich ewentualnych sporach teologicznych dotyczących natury Jezusa i pozwolić,

by zdecydowała praktyka: Która wersja naszej wiary pozwala ludziom z radością żyć w pięknej, prawdziwej monogamii – a zaczyna się to od młodych ludzi, którzy się tym zachwycają! A czy dla prawdziwego Jezusa, czyli dla Jezusa żydowskiego, sukces monogamii nie był ważniejszy niż wiara w jakiegokolwiek dogmaty na jego temat? Wspomniany już profesor Rupert Lay S.J. stwierdził kiedyś, że Jezus nie chciał ani jednego z tych dogmatów, które dziś są tak ważne!

Myślę, że w mojej koncepcji udało mi się całkiem dobrze połączyć te elementy i z mojego doświadczenia wynika, że jest ona również bardzo atrakcyjna dla młodych ludzi. Uważam również za wysoce prawdopodobne, że ta koncepcja, w takiej lub przynajmniej zasadniczo podobnej formie, odpowiada również zaangażowaniu prawdziwego Jezusa – i mówię to jako

teolog katolicki!

A teraz przejdźmy do nas dzisiaj:

Wysokie standardy moralne, czyli ścisła monogamia, oraz nagość (oczywiście tylko tam, gdzie ma to sens) – to prawdopodobnie właśnie to, co autorzy (a raczej autorki) biblijnej prehistorii mieli na myśli, opisując rajski stan ludzkości – i to nie tylko w przeszłości, ale także w przyszłości! A dlaczego realizacja tego nie miałyby być bardzo dobrze możliwa właśnie dzisiaj? Dzisiaj mielibyśmy przecież do tego wszelkie możliwości, a byłyby to: Wolność, ponieważ możemy rozważać i dyskutować o wszystkim – i nie wyłączać przez to od razu na stosie, metody i wiedza naukowa, pozwalające na prowadzenie badań w sposób obiektywny i bez sztywnych wytycznych, dobrze wykształceni ludzie, otwartość wielu osób na wypróbowanie czegoś nieznanego – zawsze znajdują się tacy – a przede wszystkim z oczywistego faktu, że dotychczasowe modele religijne i moralne w dużej mierze przestały mieć rację bytu!

A kto twierdzi, że to niemożliwe, mówi tylko, że jemu samemu się to nie udało. A poprzez uogólnienie, że nie jest to możliwe ze względu na naszą ludzką naturę, chce jedynie odwrócić uwagę od własnej głupoty lub niewiedzy, z powodu których sam kiedyś żył inaczej. Co o tym sądzisz, drogi czytelniku?

Proszę również pamiętać, drogi czytelniku: dzięki swojemu zaangażowaniu na rzecz wysokich wartości moralnych prawdziwy Jezus, o którym tu mowa, doskonale wpisuje się w szereg żydowskich proroków Starego Testamentu – chodziło mu o sposób postrzegania życia! W ten sposób również osoby i instytucje żydowskie (na przykład żydowskie media) mogłyby się zainteresować tym prawdziwym żydowskim Jezusem, a nawet zaangażować się w to, aby chrześcijanie w końcu nauczyli się podążać za prawdziwym Jezusem, a nie za fantomem, który nigdy nie istniał!

I proszę nie postrzegać konkretyzacji modelu moralnego w praktyce, na przykład na str. 27, jako „obowiązku”, że młodzi ludzie muszą tak postępować, ale jako propozycję alternatywy, aby uniknąć stosunków seksualnych przed ślubem z nie wiadomo iloma partnerami! W każdym razie mógłbym sobie wyobrazić takie wdrożenie w praktyce jako coś bardzo pięknego i również bardzo praktycznego!

A co z wiarą w życie pozagrobowe po śmierci na ziemi? Tylko tyle: w czasach Jezusa można było być dobrym Żydem zarówno z taką wiarą, jak i bez niej. Jest więc całkiem możliwe, że Jezus w ogóle nie wyznawał wiary w życie pozagrobowe, ale że chodziło mu wyłącznie o pełne spełnienie życia tu i teraz!

TEMAT 5: Falszowanie wizerunku prawdziwego Jezusa okazało się (przynajmniej dotychczas) bardzo skuteczne: jak obecnie manipuluje się dziewczętami, by osiągnęły (pozorną) samostanowczość.

„Ludzie religijni” nie interesują się w ogóle tym, jak ludzie mogą żyć zgodnie z wysokimi standardami moralnymi – dotyczy to również dzisiejszych przedstawicieli Kościoła. Oni również żyją z głoszenia miłosierdzia Bożego i przebaczenia grzechów. Tyle że dzisiaj nie dzieje się to tak jak 2000 lat temu poprzez szantaż, ale poprzez manipulację – w którą głęboko uwikłana jest również nasza religia. Bo również dzisiaj kościoły są w gruncie rzeczy przedsiębiorstwami, a ich model biznesowy nie opiera się na „wysokich standardach moralnych”, lecz na przebaczeniu, pocieszaniu i głoszeniu Bożego miłosierdzia.

Chociaż celem „prawdziwego Jezusa” była najprawdopodobniej wysoka moralność, a człowiek ma również duży potencjał do takiej prawdziwej moralności, to w końcu nasze kościoły chrześcijańskie w ogóle się tym nie przejmują – chodzi raczej o coś, co dzieje się, gdy „wszystko” już się wydarzyło...

A przecież sposób, w jaki obecnie odciąga się dziewczęta od wysokich standardów moralnych, jest w gruncie rzeczy całkiem prosty: na pierwszy plan wysuwa się na przykład seksualną autonomię, co w zasadzie jest czymś pięknym. (A może to tylko leniwa wymówka, by pozwolić, by wszystko toczyło się własnym biegiem, ponieważ brakuje rozsądnych koncepcji pedagogicznych, które byłyby naprawdę atrakcyjne dla młodych ludzi?) W każdym razie do samostanowienia należy wolność wyboru, a do tej wolności wyboru należy z kolei co najmniej dwie możliwości, pomiędzy którymi dziewczęta mogą wybierać. Po pierwsze, są pedagodzy, którym nie chodzi o „wysoką moralność”, model moralny (a raczej „antymoralny”) polegający na wypróbowywaniu „seksu przedmałżeńskiego, również z różnymi partnerami”, aż do znalezienia tego właściwego. Po drugie, są też ci ach tak grzeczni i wysoce moralni „dobrzy ludzie”, zwłaszcza z naszych kościołów, którzy jako alternatywę proponują model moralny w postaci wrogiej ciału, skostniałej ascezy w stylu mnichów i mniszek, zgodnie z którym młodzi ludzie do czasu zawarcia małżeństwa powinni całkowicie powstrzymać się od wszystkiego, co wiąże się z seksem – o ile w ogóle zabierają głos w tej sprawie.

Młodzi ludzie mają więc faktycznie wybór, a obecnie w większości przypadków jest to wybór bardzo swobodny. Ale jaki? Ponieważ model moralny „dobrych ludzi”, polegający na „ascezie w stylu mnichów i mniszek”, jest dla młodych ludzi od samego początku całkowicie nieatrakcyjny, oderwany od rzeczywistości, a zatem nie do przyjęcia – przecież oni wcale nie chcą zostać mniszkami ani mnichami – chcą tylko znaleźć odpowiedniego

partnera, odrzucają ten ascetyczny model moralny ludzi dobrych z góry. Zamiast tego kierują się oni znacznie bardziej pierwszym modelem moralnym, czyli „niemoralnym modelem poszukiwania partnera”. Stąd zbyt często dochodzi do pewnej młodzieńczej rozwiązłości, z której jednak wielu młodych ludzi w końcu nie jest naprawdę szczęśliwych i która naprawdę nie leży w intencji naszej religii.

W ten sposób manipulacja służy podważaniu wysokich standardów moralnych – a w tej manipulacji uczestniczą właśnie religie, których model moralny jest przede wszystkim modelem „dobrych ludzi”. W praktyce oznacza to, że najlepiej nic nie robić w tej kwestii, a już na pewno nie prowadzić badań naukowych nad tym, jak sensownie rozmawiać z młodymi ludźmi. Więc wszystko pozostawia się własnemu biegowi. Gdzie na przykład istnieją rzetelne badania dotyczące moralnej wartości wychowania w zakresie wstydu? W ten sposób „pobożni ludzie” zabijają, że tak powiem, dwie pieczenie na jednym ogniu: unikają wszystkich drażliwych tematów i pozwalają, by wszystko toczyło się swoim biegiem, a wtedy w pewnym momencie sama z siebie pojawia się potrzeba przebaczenia i pocieszenia, którą mogą zaspokoić i która właśnie stanowi ich model biznesowy. Ale co to za model biznesowy, w którym ludzie mają najpierw popełniać błędy, ponieważ na pomocy w ich naprawianiu zarabia się więcej niż na nauczaniu ich, jak od samego początku mogą wszystko robić dobrze? To przecież to samo, jak gdyby lekarze świadomie lub przez zaniedbanie doprowadzali swoich pacjentów do choroby (choć mogliby coś z tym zrobić), ponieważ na wyleczeniu zarabiają znacznie więcej. Dla mnie taki model biznesowy jest w każdym razie wysoce przestępczy!

Wniosek: Ten Jezus 2000 lat temu natknął się na struktury przestępcze, jeśli chodzi o traktowanie kobiet, w postaci mniej lub bardziej milczącej współpracy prawdziwych przestępców z grzeczными ludźmi religijnymi, przy czym ci drudzy odwracali wzrok i nie chcieli wiedzieć, co się tam dzieje. I takie struktury przestępcze istnieją również dzisiaj – tylko w innej formie! Ale jak mogłoby być inaczej?

Temat 6: Pochwała nagości: nagość i prawdziwa moralność

W tym kontekście chciałbym przede wszystkim zaznaczyć, że do niektórych podejść doszedłem raczej przez przypadek lub też z powodu pewnej swobody z mojej strony, ponieważ w tej kwestii właściwie niczego nie da się dokładnie zaplanować.

Na początku była krótka rozmowa z uczennicą po lekcji, która z nutką tęsknoty potwierdziła, że mam rację, że seks należy do małżeństwa – i że niestety postąpiła inaczej i wkrótce bardzo tego pożałowała. Ale przecież wszyscy zawsze mówią, że to normalne i znak emancypacji, bo w ten sposób

można przewyciężyć własną nieśmiałość i że po prostu w pewnym momencie trzeba to zrobić. Spłotłem wtedy palce obu rąk i zapytałem, czy to też by wystarczyło. A ona na to: „No jasne, ale nikt tak nie mówi...”. W ten sposób zorientowałem się mniej więcej, w jakim kierunku poprowadzić moje zajęcia...

Miałam też inne doświadczenia. Kilka kobiet opowiadało mi, że to zazwyczaj one same chciały to „zrobić”, po prostu dlatego, że rzekomo należało to do bycia wyemancypowaną dziewczyną, kiedy były młode. Szczególnie zapadła mi w pamięć uczennica, która była raczej niepozorną, grzeczną dziewczyną i najwyraźniej planowała taki debiut. Najwyraźniej chciała jeszcze raz poprosić mnie o radę, ponieważ w gruncie rzeczy wcale nie chciała „tego wkroczenia” i była w trudnej sytuacji. Niestety, w ogóle nie rozumiałam jej sytuacji i prawdopodobnie wcale jej nie pomogłam. Jednak stało się dla mnie jasne, że całe moje dotychczasowe nauczanie było bezużyteczne – ale jak miałoby wyglądać właściwe? Czy udało mi się to teraz odkryć?

I jeszcze jedno doświadczenie, a mianowicie rozmowa z matką jednej z uczennic, którą odbyłem stosunkowo wkrótce po rozpoczęciu mojej „kariery” jako nauczyciel w szkole zawodowej podczas dnia otwartego dla rodziców: wiele lat temu, podczas jednego z takich spotkań, zapytała mnie kiedyś o cel moich lekcji religii. Na co ja, też raczej swobodnie: „W końcu te dziewczyny są w pewnym sensie schizofreniczne”. Ona: „???”. Ja: „No cóż, przed tym niewinnym i rajskim, gdzie zdobywają też przydatną wiedzę o ludziach, a mężczyźni, którzy chcą być w porządku, mogliby zachwycić się piękną moralnością, a mianowicie przed »nagością na plaży«, gdzie nic się w ogóle nie dzieje, boją się panicznie. Ale to, co problematyczne, a mianowicie seks z partnerami, którzy zbyt często budzą wątpliwości, a co do tego czasami przynosi im jeszcze dożywotnie traumy, tego chcą i to też robią.” „I”, zapytała matka, „co teraz chce pan zrobić?” Ja: „Żeby dziewczyny robiły to, co robią inne”. Matka: „Jeśli panu się to uda, to jest pan dobry!”

Tak więc na samym początku mojej kariery otrzymałem, że tak powiem, zlecenie – i to bardzo interesujące dla samotnego mężczyzny. Ale jak to zrealizować w praktyce: połączyć nagość z prawdziwą moralnością? Czy to w ogóle możliwe? Czy nie jest to sprzeczność sama w sobie?

W końcu w tropikach istnieją lub istniały ludy pierwotne, wśród których ludzie, niezależnie od płci, chodzą nago, a mimo to nie są przez to w ciągłym podnieceniu i nie uprawiają ze sobą nieustannie seksu. Tam też panuje pewien porządek, nie każdy przecież z każdym... A u nas są przecież plaże dla nudystów (FKK) i tam też nie panuje dzika seksualna anarchia. Są też ginekolodzy, którzy przecież znajdują się „bardzo blisko” tych szczególnych kobiecych części ciała – i „nic się nie dzieje”.

Więc nagość bez seksu, a nawet bez apetytu na seks, musi być możliwa – i może właśnie w tym tkwi klucz do wyższej moralności?

A poza tym: istnieje przecież „stara ludowa mądrość”: to, co jest ukryte, często staje się tym bardziej interesujące – i tak może się zdarzyć, że związki powstają przede wszystkim z powodu tych „specjalnych części ciała” – jasne, są one miłym dodatkiem, ale czy nie może być tak, że te „specjalne części ciała” poprzez ukrywanie nabierają znaczenia, którego być może wcale nie powinny mieć? A ponadto powszechnie wiadomo, że części ciała, które dzieci postrzegają jako nieestetyczne, a nawet obrzydliwe, w okresie dojrzewania, a zwłaszcza w przypadku zakochania, stają się szczególnie interesujące.

Warto więc raz na jakiś czas poddać w wątpliwość moralny sens wstydu!

Do tego dochodzi fakt, że obecnie zwłaszcza dziewczętom wmawia się, że seks przedmałżeński jest przepustką do udanej emancypacji. W rzeczywistości jednak w większości przypadków jest to czysta głupota, bo nawet najgłupsza laska (zazwyczaj wyrażam się tu nieco dosadniej) potrafi to zrobić – a konsekwencje to często traumy na całe życie. Natomiast praktyka nagości z mężczyzną, bez tego, by „coś” się działo, wymaga znajomości ludzkiej natury i inteligencji – a to są przecież najlepsze oznaki pięknej mądrości życiowej i prawdziwej emancypacji! O ileż rzeczy musi wziąć pod uwagę młoda osoba – czy z drugą osobą można swobodnie rozmawiać o wszystkim, czy ta osoba wydaje się bezpieczna, czy dzieje się to w odpowiednim otoczeniu, czy ta osoba szuka okazji, w której w razie potrzeby inni też mogą przyjść z pomocą, czy chce porozmawiać z rodzicami, którzy mogą ją ocenić – choć czasami nawet rodzicom może brakować odpowiedniego rozeznania...

Ale czy wstyd, czyli chęć ukrywania intymnych części ciała, nie jest częścią ludzkiej natury? Śmiem w to wątpić. Myślę, że człowiek, a zwłaszcza kobieta, jest z natury istotą o wysokich standardach moralnych, co oznacza, że ta istota pragnie, aby stosunek płciowy miał miejsce wyłącznie w małżeństwie. Jednak ponieważ od dzieciństwa nie otrzymuje on na ten temat właściwych informacji i w związku z tym w pewnym momencie popełnia błąd i narusza tę „naturalną moralność”, a przecież potrzebuje on moralności, powstaje moralność zastępcza, właśnie wstyd, który bardzo często staje się moralnością pozorowaną: dzięki wstydom udaje się wtedy, że jest się moralnym. Dotyczy to nawet dzieci, które w rzeczywistości nie mają nic do ukrycia: chcą jednak pokazać, że są moralne – i dlatego robią to, co wszyscy...

Należy to tutaj jasno powiedzieć: naturalne podejście do nagości z pewnością ma więcej wspólnego z emancypacją, a także z wysoką moralnością, niż z wrogością wobec ciała!

Oczywiście: przynajmniej na początku sensowne może być, aby dziewczęta uczestniczyły w szkoleniu z samoobrony!

Uwaga: Kto ma problem z „pochwałą nagości”, powinien wziąć pod uwagę, że

jest to jedynie konsekwencja religiohistorycznej interpretacji historii upadku – patrz punkt 12!

7. Stosunek płciowy po prostu należy do małżeństwa!

Ale co, jeśli on i ona są w sobie naprawdę głęboko zakochani – czy intymność, czyli penetracja, niekoniecznie musi być jej częścią?

Trzeba tu jasno powiedzieć: „Nie”! Penetracja ma coś wspólnego z płodnością, a więc z rodzeniem dzieci – a to po prostu z natury rzeczy należy do małżeństwa!

Ale penetracja wcale nie jest konieczna, aby naprawdę dobrze się poznać!

O wiele ważniejsze od doświadczenia penetracji jest przecież doświadczenie orgazmu, którego bardzo wiele kobiet w ogóle nigdy w życiu nie doświadcza. Zrobienie wszystkiego dobrze od samego początku – oto jest zadanie! Problem polega bowiem na tym, że „niedoświadczona” dziewczyna, zwłaszcza podczas pierwszego stosunku, prawdopodobnie nigdy nie będzie w stanie się naprawdę zrelaksować, ponieważ w końcu zawsze istnieją jakieś obawy – a wolność od obaw jest przecież podstawowym warunkiem doświadczenia orgazmu!

A czym właściwie jest orgazm? Po pierwsze: nie ma on nic wspólnego z dzikim szarpaniem się, jękami, a czasem nawet krzykami, które znamy z niektórych filmów porno. Prawdziwy orgazm to raczej wstrząs całego ciała, niczym trzęsienie ziemi, bardziej porównywalny do kichania, którego kobieta również nie potrafi udawać.

A orgazm po prostu nie przychodzi każdemu, dlatego warto tu trochę – ale nie wszystko – wypróbować. Najwyraźniej natura zadbała o to, aby młode kobiety w warunkach pełnej harmonii mogły doświadczać orgazmu – zwłaszcza gdy „ona” rozpoczyna „praktykę seksualną”, jaka właściwie ma miejsce tylko w pięknym małżeństwie – w sposób całkowity i właśnie bez penetracji, czyli, że może tak powiedzieć, próbować z wieloma partnerami – bez żadnych „poważniejszych szkód”. W końcu wszystkie komórki nerwowe odpowiedzialne za orgazm znajdują się na powierzchni kobiecych narządów płciowych, wystarczy więc po prostu leżeć z nogami splecionymi ze sobą i w ogóle nie potrzeba penetracji, ani wzajemnego kontaktu genitaliami – a tego, czego nie doświadcza jako orgazmu bez penetracji, nie doświadczy też z penetracją. Potwierdziła mi to nawet kiedyś spontanicznie jedna z uczennic podczas lekcji – choć od razu dodała: „O rany, co ja tu tak głośno wygadałam!” (Powiedziała to innymi słowami, ale już ich nie pamiętam – stąd moje sformułowanie, które jednak dokładnie oddaje to, co miała na myśli.) W końcu natura zadbała również w tym przypadku o to, by pozostało to jedynie przy dotknięciach i nie doszło do stosunku płciowego wbrew woli kobiety, umieszczając pochwę pomiędzy jej najsilniejszymi mięśniami. Nie ma też żadnego automatyzmu typu „nagi mężczyzna plus naga kobieta lub naga dziewczyna równa się

seks”, jak często wmawia się zwłaszcza dziewczynkom, aby bały się nagości. Oczywiście mężczyzna może w takiej sytuacji doprowadzić do stosunku, ale wynika to przede wszystkim z tego, że wcześniej nie odbyły się właściwe rozmowy oraz że kobiecie lub dziewczynie brakowało przede wszystkim przemyślanej koncepcji i jakiegokolwiek zdecydowanej woli. Podstawą rozsądnej moralności są po prostu rozsądne rozmowy!

Dzisiaj opowiedziałabym również o romantyzmie kąpieli księżycowej, jak można jeszcze nazwać tę „metodę”, patrz punkt 12, str. 23 o kąpieli księżycowej. Amerykańska doradczyni ds. seksualności Betony Vernon, która napisała o tym książkę, uważa, że taka metoda może nawet zwiększyć pożądanie u kobiety (patrz ICON, 12/2021)! Więcej na ten temat w „Element 2” (punkt 12)!

A do pierwszego stosunku seksualnego jest jeszcze czas aż do ślubu – ewentualny ból albo zniknie w doznaniach orgazmu, albo wręcz zapewni największy dreszczyk emocji. Tak, aż do ślubu, bo wtedy mogą też pojawić się dzieci! Nie oznacza to jednak, że kobieta musi być wrogo nastawiona do własnego ciała i pruderyjna – pozostaje przecież jeszcze mnóstwo innych rzeczy – jak już wspominałem!

W czasie, gdy aktywnie pracowałem jako nauczyciel, miałem jednak pewne obawy, by poruszać ten temat tak konkretnie; po prostu nie miałem odwagi, a poza tym nie miałem żadnych naprawdę pozytywnych doświadczeń z tym zagadnieniem. Jednak pewnego razu, podczas podróży, nadarzyła się okazja. Mam tu na myśli rozmowę z maturzystką z północnych Niemiec, która była w podróży dookoła świata i którą spotkałem pod koniec 2019 roku podczas zwiedzania katakumb z kośćmi dawno zmarłych mnichów franciszkańskich pod kościołem franciszkańskim w Limie (Peru).

Kiedy zauważyłem, że jest zainteresowana rozmową ze mną, przedstawiłem się jej jako emerytowany nauczyciel religii w katolickiej szkole zawodowej – co prawda z nieco alternatywnymi poglądami. Czy mogę jej o tym opowiedzieć? Oczywiście, że chciała to usłyszeć – a więc:

Moim zdaniem chodzi o to, że wiara, której rzekomo pragnął Jezus i którą głoszą kościoły, prawdopodobnie wcale nie odpowiada temu, co opisano w Biblii. To wszystko to stare opowieści o bogach, a także banalne mądrości. Również ten Jezus, zgodnie z tym, co rzekomo głosił, nigdy nie zostałby tak brutalnie stracony.

A potem opowiedziałem jej właśnie o prostytutkach zaprzyjaźnionych z Jezusem i ich doświadczeniach w przestępczym męskim społeczeństwie itp. I że oczywiście dzisiaj nie traktuje się kobiet tak brutalnie, jak dawniej w ramach procedury dwóch świadków, ale do prawdziwej sprawiedliwości wobec kobiet, a zwłaszcza dziewcząt, jest nam dzisiaj jeszcze bardzo daleko. Konkretnie wygląda to tak, że na przykład dziewczynkom wpaja się pozorną moralność wstydu i nie informuje się ich rozsądnie, jak mogłyby rozpoznać

odpowiedniego dla siebie partnera, nie zdobywając najpierw doświadczenia seksualnego z kilkoma partnerami, jak (bezpłatne) prostytutki.

Następnie zasugerowałem jej, jak dziewczyna mogłaby sprawdzić, czy orgazm z partnerem jest możliwy, splatając palce – tak jak zrobiłem to już podczas rozmowy z uczennicą – patrz str. 8.

Kiedy zdałem sobie sprawę, że „taka procedura” najwyraźniej nie do końca odpowiadała jej poczuciu moralności, a przynajmniej nie temu, które chciała okazywać mężczyźnie, dodałem: „Kto wszystko zakazuje, ten osiąga tylko to, że w końcu wszystko się robi!” I niejako w ułamku sekundy jej twarz się rozjaśniła, a ona sama była jakby porażona prądem – najwyraźniej to było uzasadnienie, które do niej trafiło. I najwyraźniej „przekonałem” ją, najwyraźniej właśnie tego pragnęła w głębi serca, choć być może do tej pory nie była tego do końca świadoma – a właśnie to teraz – jako mężczyzna – wypowiedziałem! Od razu zgodziła się na wycieczkę po mieście, na którą ją zaprosiłem, ponieważ mogliśmy się równie dobrze bawić i jednocześnie zobaczyć trochę Limy.

Podczas przejażdżki powiedziałem jej również, że religie w ogóle nie są zainteresowane takimi informacjami, ponieważ są one przeciw przedsiębiorstwami, a ich model biznesowy polega na głoszeniu przebaczenia i pociechy w życiu pozagrobowym oraz zaufania do miłosierdzia Bożego – wszystko to w gruncie rzeczy „opium dla ludu”, jak to ujął Karol Marks. To, że właśnie dziewczęta i kobiety od samego początku postępowały właściwie, nie było dla nich tematem.

A jeśli chodzi o praktykę, opowiedziałem jej jeszcze coś z początku tego punktu i mogłem to zrobić bez obaw, ponieważ było dla mnie oczywiste, że nie miała jeszcze doświadczenia seksualnego. Nie zraniłem jej więc, wyrzucając jej niejako to, co zrobiła źle.

I najwyraźniej zgodziła się na wszystko – i w końcu musiałem jej dwukrotnie powiedzieć, że przejeżdżamy przeciwko obok jej pensjonatu daleko od centrum Limy i że dla niej byłoby to trudne przede wszystkim z powodu ciągłych korków, gdyby podczas powrotu do Limy pozostała w autobusie, a potem musiała wracać do pensjonatu późno w nocy – i nie miałbym nic przeciwko, gdyby przerwała ze mną wycieczkę po mieście i wysiadła w pobliżu swojego pensjonatu. Nie powiedziałem jej tego, bo ona mi się nie podobała, wręcz przeciwnie – bardzo mi się podobała – ale w moim i jej wieku i tak „nie było szans” – i dlatego sprawiało mi radość bycie po prostu dobrym nauczycielem, niczym więcej, i mam nadzieję, że naprawdę nim byłem...

Muszę tu jeszcze dodać, że miałem już wcześniej podobne doświadczenia z muzułmańską studentką, która siedziała z koleżanką na ławce w parku w pobliżu swojego uniwersytetu w Meknes w Maroku, a także z młodą kelnerką w małym pensjonacie na Bali. Zawsze przedstawiałem się tak samo jak tej

maturzystce z północnych Niemiec, ale potem dodawałem, że najbardziej interesowały mnie islamskie i inne niechrześcijańskie dziewczyny oraz czy mógłbym opowiedzieć, co je tak interesowało. I oczywiście zawsze mi na to pozwalano – i tutaj również obie były wyraźnie poruszone, najwyraźniej było to dokładnie to, czego one same w głębi serca zawsze pragnęły.

Jednak nie powiedziałem im wtedy tak wiele, jak tej maturzystce z północnych Niemiec; po prostu nie było na to czasu, a ja nie chciałem ich jeszcze zasypywać zbyt wieloma informacjami – zwłaszcza że wszystko to po angielsku nie było tak proste jak po niemiecku. Nie byłem też jeszcze tak daleko ze swoimi argumentami, jak w przypadku mojej młodej rozmówczyni w Limie.

Jestem więc przekonany, że natrafiłem, że tak powiem, na „żyłę złota”, która mogłaby stanowić podstawę pedagogiki „wysokiej” moralności par excellence – na całym świecie!

Stąd właśnie moje podejście do tego, jak można głosić zaangażowanie prawdziwego Jezusa właśnie dzisiejszej młodzieży – i jak sprawić, by było to dla niej atrakcyjne i bardzo dobrze przez nią odbierane!

8. A koncepcja ta jest rzeczywiście wykonalna!

Drogi Czytelniku, być może uważasz teraz, że podejście „nie wszystko – nie nic!” po prostu nie zadziała, że to wszystko jest iluzoryczne, ponieważ pokusa jest przy tym zbyt wielka, że w końcu zawsze i tak stanie się „wszystko”. W tym kontekście chciałbym wspomnieć o notatce prasowej dotyczącej młodej chińskiej pary, oboje chemików, a więc najwyraźniej niegłupich ludzi, z czasów Mao, kiedy wszystko, co miało związek z seksem, było tematem tabu, nie wolno było nawet o tym rozmawiać: młoda para udała się więc do lekarza, ponieważ dziwiło ich, że kobieta nie zachodziła w ciążę. A na pytanie lekarza okazało się, że para w ogóle nie uprawiała seksu, ponieważ oboje nie mieli pojęcia, że „coś takiego” istnieje; sądzili, że ciąża powstaje w wyniku mieszania się cząsteczek na skórze – a oboje byli chemikami! Zapytałem kiedyś chińskiego profesora, czy ta historia to plotka z gazet, ale on tylko się uśmiechnął... W każdym razie uważam za całkiem możliwe, że ta historia jest prawdziwa. Co więcej, znałem pewną kobietę z katolickiego Erlandu, której matka w dniu ślubu powiedziała, że nie musi się obawiać, bo wszystko, co jej mąż będzie chciał z nią robić w nocy, jest w porządku. Wracając do chińskiej pary: oboje najwyraźniej niczego nie brakowało i dobrze radzili sobie ze swoją „częściową ascezą”. Dlaczego więc nie miałyby to działać, skoro młodzi ludzie u nas wprowadzili wiedzę „o tym”, ale „pełną wspólnotę” chcą dopiero w małżeństwie? Myślę, że oboje uznaliby to za tak dobre, że mogłoby to stać się „modne” – pedagogzy musieliby tylko raz zrobić to odpowiednią reklamę!

Wiem, że chłopcom też się to podoba, z podstawowego szkolenia w czasie mojej służby w Bundeswehrze, kiedy mieszkalem w baraku z młodymi mężczyznami ze wszystkich warstw społecznych i słyszałem ich rozmowy.

Dziewczyny były tam zasadniczo określane jako „LfG”, czyli „łatwe do przelecenia obiekty”. To straszne – ale właśnie takie zachowanie często wmawia się dziewczętom, twierdząc, że jest to szczególny znak emancypacji. Ale słuchałam uważnie i jeśli dziewczyna zachowywała się tak, jak to tutaj popieram, to było to uważane za świetne: „Ona jest w porządku, wie, czego chce!” I to przecież idealnie pasuje do koncepcji, którą tutaj polecam dziewczynom: Nie należy też przesadzać z moralnością, ponieważ przesada często prowadzi do skutku odwrotnego do zamierzonego, ale przed ślubem należy podchodzić do seksualności zgodnie z dewizą: „Nie wszystko, ale też nie nic!” W tej kwestii obie płcie chcą przecież dokładnie tego samego, jeśli chodzi o „związki przedmałżeńskie” – muszą tylko o tym wiedzieć!

Oczywiście i zawsze: potrzeba już pewnej inteligencji, aby właśnie dziewczyna wiedziała, z kim angażuje się w „takie gierki”! W końcu istnieją też badania, które pokazują, które kobiety są najczęściej ofiarami gwałtu. I okazało się, że nie są to te zuchwałe i wesołe, ale raczej te grzeczne i powściągliwe. Więc lepiej być zuchwałą i wesołą niż grzeczną i powściągliwą!

9. Nawet jeśli coś odpowiada naturalnym skłonnościom istoty żywej, a więc także człowieka, istota ta musi jednak nauczyć się tego w praktyce.

Najlepiej poszukaj w Google, jak ptasie rodzice uczą swoje „dzieci” latania, czyli jak coś, co jest częścią naturalnych zdolności ptaków, musi być również świadomie wyuczone – a ptaki uczą się tego z większym lub mniejszym zapamiętaniem. W Internecie można znaleźć tu piękne filmy, na przykład o tym, jak bociany uczą się latać od swoich rodziców, albo o tym, jak „ludzka mama”, która przecież nie może pokazać latania swojemu papugi i musi więc nauczyć go tego w inny sposób, próbuje wczuć się w swojego ptaka i jak ten powoli zaczyna rozumieć wszystko, co wiąże się z lataniem.

A jak można teraz, zwłaszcza w przypadku człowieka, odkryć, jakie są jego prawdziwe naturalne predyspozycje, które być może zostały szczególnie zagłuszone w naszych cywilizacjach i których dlatego nie możemy tak łatwo rozpoznać, ale które musimy jednak rozpoznać, jeśli naprawdę chcemy właściwie wychować młodego człowieka?

Pewna uczennica opowiedziała mi kiedyś bardzo obrazowo o tym, czego nauczyła się na lekcjach psychologii (?) w swojej poprzedniej szkole: musimy wyobrazić sobie „nowego człowieka” jak szafkę z pustymi szufladami. A jeśli to, czego ta osoba doświadcza później, pasuje do tych przegródek jak idealnie dopasowane szuflady, to jest to dość pewna wskazówka, że właśnie to odpowiada jej wrodzonym skłonnościom.

A ja podzielam pogląd, który w gruncie rzeczy wyznaje również nasza religia chrześcijańska, że prawdziwa monogamia to posiadanie jednego partnera seksualnego w życiu. Młody człowiek chętnie nauczyłby się więc wszystkiego,

co się z tym wiąże, oraz tego, jak osiągnąć piękną, prawdziwą monogamię. Jednak religie zajmują się tym naturalnym skłonnością bardzo amatorsko, ponieważ ich model biznesowy jest po prostu inny. A w ogóle: jeśli ma to w ogóle działać, to pedagodzy z odpowiednią koncepcją muszą zacząć już bardzo wcześnie w okresie młodzieńczym. Ale jak to zrobić prawidłowo?

10. Pedagogika wysokich standardów moralności seksualnej dla dzieci w wieku szkolnym

Jak jednak przeprowadzić takie zajęcia z dziećmi, tak aby były one dla nich naprawdę interesujące, a w końcu także skuteczne? Trzeba przecież zacząć od dzieci! W końcu, jeśli chce się uzyskać piękne kwiaty i dobre owoce, pielęgnację roślin trzeba zacząć od pąków!

Z mojego doświadczenia wynika, że bardzo porywający wstęp wyszedł mi niejako z nieprzewidywalnej sytuacji – nie było więc tu miejsca na długie rozważania. I najwyraźniej ten początek wypadł znakomicie! Nie zacząłem bowiem byle jak od jakiejś historii, ale od najstarszej opowieści kryminalnej, a przynajmniej takiej, która jest powszechnie znana i znajduje się nawet w Biblii. A opowieści kryminalne zawsze się sprawdzają, nawet wśród dzieci.

To historia pięknej Zuzanny z dodatku do Księgi Daniela w Starym Testamencie. Tak, ta historia (proszę ją przeczytać, przynajmniej jeśli jej nie znacie – albo w Biblii, albo w Internecie!) z pewnością bardziej nadaje się dla dzieci niż historia grzesznicy z Ewangelii św. Jana. Ponieważ ta historia dotyczy o wiele bardziej sytuacji młodych ludzi, którzy mają jeszcze wszystko przed sobą – i którzy powinni otrzymać przegląd tego, jak może wyglądać wchodzenie w „niemoralność” – nawet jeśli to było już ponad dwa tysiące lat temu. A przecież rozsądny przegląd sytuacji jest istotą mądrego życia!

A więc:

W rozmowie z matką z mojego dalszego kręgu znajomych znów poszło o to, że dzieci rzekomo wcale nie interesują się „tymi tematami”, bo to nie jest ich świat. Ponieważ jej 10-letnia córeczka była właśnie obecna i z wyraźnym zainteresowaniem śledziła naszą rozmowę, skorzystałam z okazji, aby udowodnić, jak dobrze to działa, liczy się tylko odpowiedni wstęp: A ponieważ matka wyraziła zgodę, opowiedziałam dziewczynce kryminalną historię o pięknej Susannie (a ponieważ często ją czytałam na lekcjach, znałam ją prawie na pamięć). Oczywiście wyjaśniłam też konkretnie, na przykład co oznacza „bądź nam posłuszna”, aby dziewczynka dobrze zrozumiała, o co chodzi. A dzięki lekcjom wychowania seksualnego w szkole dziewczynka wszystko rozumiała.

W mojej koncepcji „sednem” nie była wytrwałość i zaufanie do Boga pięknej Zuzanny, jak to zwykle lubią przedstawiać pobożni teologowie podczas takich lekcji, dla mnie nie było to w ogóle tematem, lecz przestępczość mężczyzn oraz łatwowierność i ślepotą osób postronnych, które przyjęły fałszywe

zeznania dwóch starszych za dobrą monetę – i które nie uwierzyły w zapewnienia Susanny o swojej niewinności.

A komentarz dziewczynki, kiedy skończyłem: „To mam szczęście, że nie żyłam w tamtych czasach”. A ja do matki: „Widzi pani, pani córka doskonale rozumiała, o co chodzi, i zareagowała całkowicie normalnie i z etyczną dobrą wolą – w przeciwieństwie do wielu dorosłych o orientacji religijnej, którzy udają, że nie wiedzą, o co chodzi. W każdym razie właśnie oni uważają, że taka historia nie jest odpowiednia dla dzieci, przynajmniej z mojego doświadczenia – a przecież jest to fantastyczne wprowadzenie do „tematu”. Powodem tej postawy odmowy jest prawdopodobnie to, że tak naprawdę nie chcą, aby młode dziewczyny, w kontaktach ze swoją seksualnością, stały się naprawdę mądre życiowo i zmieniły coś w tym świecie na lepsze. Do tego dochodzą jeszcze jakieś racjonalizacje, że dzieci nie powinny mieć pojęcia o tak brutalnych wydarzeniach, bo to zniszczyłoby ich niewinne dzieciństwo itp. Mogę tylko powiedzieć, że to jakaś głupia romantyczna wizja, że dzieci powinny dorastać w otoczeniu wszelkiego rodzaju nieprawdy i nie mogą wiedzieć, jak rozsądnie i mądrze ułożyć sobie życie.

Ta historia stanowi też przede wszystkim trafne wprowadzenie do dzisiejszej sytuacji, w której tak naprawdę niewiele się zmieniło. Jest tylko nieco inaczej. W tamtych czasach dziewczętom wpajano lęki dotyczące wszystkiego, co wiązało się z seksualnością, że muszą skromnie zakrywać swoje ciała zasłonami i nie mogą zachowywać się wyzywająco w obecności mężczyzn itp. Jednak te lęki w efekcie końcowym wcale nie pomogły, bo w końcu wszystko potoczyło się zupełnie inaczej! Właściwie Susanna wcale nie naruszyła tej moralności wstydu, mimo że była naga, bo skąd mogła wiedzieć, że dwóch mężczyzn wtargnęło do jej prywatnego ogrodu i ukryło się za krzakami? Obawy, których w tamtych czasach uczono dziewczęta i kobiety, były więc w jej przypadku całkowicie bezsensowne. Tak samo jest dzisiaj z lękami, których uczy się właśnie dziewczynki, że muszą zakrywać swoje „specjalne kobiece części”. Z drugiej strony wmawia się im – nie wiadomo przez kogo – że stosunek płciowy jest częścią dojrzewania, a więc dorastania. Nie wolno im więc czerpać niewinnej radości z bycia nagimi, oczywiście tam, gdzie nagość w ogóle nie stanowiłaby problemu. A kiedy już zaczną uprawiać seks, typowi moralizatorzy wzruszają ramionami i mówią, że to po prostu część samostanowienia dziewczyny, z czym w dzisiejszych czasach nic nie można zrobić. Typowi pedagodzy, wrogo nastawieni do ciała (a także do umysłu), nie dostrzegają oczywiście, że do rozsądnej samostanowczości należy również wybór atrakcyjnej alternatywy, której jednak uparcie odmawiano młodym ludziom.

Dzisiaj nie odbywa się to więc poprzez szantaż, jak kiedyś, ale raczej poprzez manipulację w kierunku pozorowanej moralności oraz poprzez to, że dziewczęta „to” chcą jeszcze z własnej woli, rzekomo w imię samostanowienia.

Aby to naprawić, potrzebne byłyby teraz zajęcia szkolne lub lekcje religii, a do

wdrożenia tego w praktyce – rodzina, a zwłaszcza ojcowie! Oznacza to, że musiałaby istnieć swego rodzaju relacja trójkątna: młodzi ludzie – rodzina – Kościół/szkoła. Jeśli to nie jest model na przyszłość – również dla Kościoła!

Jest jeszcze jeden powód, dla którego należy już od najmłodszych lat wprowadzać rozsądną koncepcję moralną. Gdyż jeśli zacznie się to dopiero w przypadku starszej młodzieży, trzeba liczyć się z tym, że przynajmniej niektórzy już „z tym” zaczęli – a wtedy, gdy opowiada się im z entuzjazmem, jak pięknie jest właśnie „bez”, tylko niepotrzebnie obciąża się ich serca.

W każdym razie w centrum pedagogiki nie może stać strach przed Bogiem, że młodzi ludzie mogą zrobić coś złego („zgrzeszyć”), ale musi chodzić o prawdziwą radość z wysokich standardów moralnych – co zresztą powinno być zgodne z zamysłem Boga. (Przy czym pytanie, czy On w ogóle istnieje, nie ma już znaczenia.) A wtedy problem „grzeszenia” prawdopodobnie rozwiąże się sam!

11. Dlaczego temat „pierwszego związku seksualnego” jest tak ważny również z politycznego punktu widzenia.

Chciałbym w tym miejscu odnieść się do hiszpańskiego filozofa Ortegi y Gasset, który uważał, że motywacja, jaką kierują się dziewczęta przy wyborze swojego pierwszego partnera seksualnego – niezależnie od tego, czy ma to służyć małżeństwu, czy czemuś innemu – wpływa na historię ludzkości bardziej niż jakakolwiek potęga militarna. Tak, prawdopodobnie prawdą jest, że w większości przypadków, a myślę, że w dziewięciu na dziesięć, to nie mężczyźni czy chłopcy uwodzą dziewczęta do pierwszego stosunku, ale to dziewczęta chcą seksu – a „pewni mężczyźni” tylko wykorzystują okazję i „nie przepuszczają okazji” i dlatego nie widzą żadnej odpowiedzialności i nie czują się do niczego zobowiązani. Bo przecież tylko spełnili życzenie tych dziewcząt, zgodnie z ich własną wolą. (Zobacz punkt 5, kto tu jest podżegaczem dziewcząt!) Wyobraźmy sobie też, jaką władzę mogłyby mieć nasze kościoły chrześcijańskie, gdyby udało im się zmotywować młodych ludzi do tego, by od samego początku wybierali partnerów zgodnie z wysokimi ideałami – a skoro dałoby się to zrobić lepiej nawet bez Biblii, to czemu nie? Bo przecież nie jest ona i tak wiarygodna, jeśli chodzi o to, czego naprawdę chciał prawdziwy Jezus.

A siła, jaką nasza religia mogłaby w ten sposób rozwinąć, byłaby postrzegana przez współczesnych ludzi jako przyjemny, jeśli nie wręcz radosny ciężar!

Zaletą katolików w porównaniu z protestantami jest tutaj to, że protestanci kierują się zasadą „sola scriptura”, czyli „tylko Pismo” – a więc właśnie Biblią. Ale co, jeśli ta „scriptura” okaże się dziełem przeciwników Jezusa (w badaniach tych brali udział przede wszystkim teologowie protestanczy, badania te są również wielkim osiągnięciem niemieckiego protestantyzmu – tak twierdził Albert Schweitzer, który również był wybitnym teologiem)? Wtedy

protestanci mają problem. Natomiast my, katolicy: w gruncie rzeczy wcale nie potrzebujemy Pisma Świętego, musimy tylko wiedzieć, za czym opowiadał się prawdziwy Jezus, abyśmy mogli kontynuować tam, gdzie On musiał przerwać. I wtedy możemy również twórczo przełożyć jego zaangażowanie na nasze współczesne realia – przy pomocy dzisiejszych środków pedagogiki i psychologii, a nawet psychologii reklamy. To wystarczająco dużo pracy!

Musimy przecież pamiętać, że Jezus zmarł już w wieku 33 lat. A jego koncepcja z pewnością nie była jeszcze w pełni dopracowana, bo przecież nie wszystko byłoby w porządku, gdyby jego przemowy rzeczywiście doprowadziły do przełamania mafijnych struktur. Wtedy młodzi ludzie nadal nie wiedzieliby, jak naprawdę powinni żyć rozsądnie. Nie wystarczy po prostu przewyciężyć coś negatywnego, trzeba również jasno określić, jak ma wyglądać to, co pozytywne, czyli na przykład „jak można kultywować różnorodność seksualną”.

Jak może wyglądać praktyka w tym zakresie, zob. punkt 13, s. 27 (kąpiele księżycowe!).

12. Bez uwzględnienia historii religii interpretacja niektórych opowieści biblijnych prowadzi do nonsensu

Co to znaczy – historia religii?

Kiedy chciałem wyjaśnić uczniom historię Adama i Ewy, prosiłem najpierw młodzież, aby wymyśliła dowcip – mógł to być nawet dowcip o charakterze nieprzyzwoitym, bo przecież nie chodziło o to, by go opowiadać dalej. A kiedy wydawało mi się, że wszyscy mają już jakiś dowcip w głowie, pytałem, na czym polega sedno tego dowcipu, że inni się z niego śmieją, gdy się go opowiada dalej. No cóż, przedstawiałem wtedy swoją opinię, że w dowcipie poruszane są rzeczy, o których każdy myśli, ale które nie są w nim wprost wypowiedziane.

Problem polega na tym, że jeśli nie znamy tego kontekstu, nie wiemy, z czego mamy się śmiać. Tak bywa w przypadku dzieci, gdy przypadkowo usłyszą sprośny dowcip, którego nie rozumieją, ponieważ brakuje im niezbędnej wiedzy, by go pojąć. Szukają jednak wtedy powodu do śmiechu i wymyślają coś, co brzmi w miarę zabawnie, ale w gruncie rzeczy nie ma absolutnie nic wspólnego z tym dowcipem. Kiedy następnie opowiadają ten dowcip w swojej wersji dorosłym, ci mogą sobie wyobrazić, co być może było zamierzone, a co z tego zrobiły dzieci – i uśmiechają się lub śmieją się z grzeczności.

I – jak to potem wyjaśniam na moich zajęciach – tak samo jest z niektórymi opowieściami, zwłaszcza w Starym Testamencie. Poruszane są tam pewne kwestie, które wszyscy ludzie w tamtych czasach mieli na myśli, ale które nie zostały wprost wymienione. A my musimy znać te kwestie, jeśli chcemy właściwie zinterpretować daną opowieść. Jeśli nie znamy tego kontekstu i zaczynamy interpretować na oślep, to tak jak w przypadku dowcipów, których

dzieci nie rozumieją, wychodzi z tego tylko bzdura – a czasami nawet bardzo głęboka i niestety często fatalna w skutkach.

Jaskrawym przykładem jest tu historia upadku Adama i Ewy. Wtedy nawet wielcy teologowie, tacy jak Paweł i Augustyn, dochodzą do teologii grzechu pierworodnego, a raczej – jak się dziś mówi – grzechu pierwotnego, polegającego na pragnieniu bycia samym Bogiem, a następnie budują na tej teologii ogromny, kolejny teologiczny domek z kart. I wymyślają sobie, Bóg jeden wie, co jeszcze – a to wymyślanie trwa w historii Kościołów bez końca! Tymczasem teologia grzechu pierworodnego jest kompletną bzdurą i oczywiście nigdy nie była przedmiotem zaangażowania prawdziwego Jezusa, za które w końcu został zabity!

O co naprawdę chodzi: oczywiście nie rodzimy się z grzechem pierworodnym ani żadnym innym grzechem pierwotnym i dlatego nie potrzebujemy zbawienia!

Pomysł, by interpretować historię upadku Adama i Ewy w kontekście grzechu pierworodnego, wyszedł od Pawła w Liście do Rzymian (18/19): „Tak jak przez grzech jednego człowieka (uwaga: Adama) potępienie spadło na wszystkich ludzi, tak też przez sprawiedliwość jednego człowieka na wszystkich ludzi przyszło usprawiedliwienie, które prowadzi do życia. 19 Bo jak przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wielu stało się grzesznikami, tak też przez posłuszeństwo jednego wielu stanie się sprawiedliwymi”

Jest to zatem podstawowa idea ideologii grzechu pierworodnego w naszej wierze. Ale jakie było rzeczywiste, czyli historyczno-religijne tło, a tym samym prawdziwy sens opowieści o Adamie i Ewie?

Odwołuję się tutaj do pracy „Imię Ewa” czeskiego teologa protestanckiego Jana Hellera (1925-2008), który bardzo przekonująco opisał, że opowieść ta jest historią przeciwko prostytucji kultowej, która była powszechna w czasach powstania tej historii.

A z tym wiąże się również wiara w jednego Boga!

Tak, jak w ogóle doszło do wiary w Boga w prehistorii Biblii? Trzeba to tutaj jasno powiedzieć: przynajmniej w tej prehistorii Bóg jest czystą konstrukcją! Musimy sobie przypomnieć ówczesne, przesądne społeczeństwo, w którym ludzie byli głęboko przekonani, że bogowie zesłaliby na nich jakieś nieszczęście, gdyby nie złożyli takich ofiar, jak stosunek płciowy ze „świętymi prostytutkami”, a w zależności od sytuacji nawet ofiar z ludzi, nie wspominając o darach materialnych, które i tak były należne.

Pytanie brzmi teraz, jak można było odwieść ludzi od tych ofiar, które czasami były bardzo nieludzkie, a przede wszystkim całkowicie sprzeczne z samostanowieniem osób, których dotyczyły. Nie było to jednak takie proste, ponieważ zawsze istniały te obawy, podsycane oczywiście przez odpowiednich kapłanów, jak bogowie zemściją się, jeśli nie otrzymają tych

ofiar (które były przecież modelem biznesowym kapłanów).

I wtedy mądrzy i wysoce moralni ludzie wpadli na pomysł, by wprowadzić lub też stworzyć nowego superboga, który stworzył wszystko, a także miłość między mężczyzną a kobietą oraz rodziców do dzieci i troskę o siebie nawzajem, i dla którego te nieludzkie ofiary były po prostu grzechami, które należało przewyciężyć.

W ten sposób bogini Hebe, Hepatu lub Hawwah, na cześć której praktykowano prostytucję, została przez autorów biblijnej opowieści o upadku człowieka zdegradowana do roli „kobiety Ewy” (z językowego punktu widzenia Hawwah i Ewa to w zasadzie to samo imię), a to, co dla bogini było kultem, dla „nowego superboga” Biblii stało się grzechem par excellence. Tak więc Ewa oznaczała kultową nierządnicę, która uwiodła Adama, początkowo czystego człowieka natury, do stosunku pciowego, a tym samym rozpoczęło się całe „seksualne zamieszanie” i raj został utracony.

Cytuję więc w tym kontekście fragment babilońskiego eposu o Gilgameszu, dotyczący uwiedzenia pierwotnego człowieka Enkidu, przez co również on utracił raj:

Wtedy zwrócił wzrok ku swojej zwierzęcej naturze / Lecz gdy gazele ujrzały Enkidu, / uciekły przed nim. / Dzikie zwierzęta stepu cofnęły się przed nim, / a Enkidu się przestraszył, jego ciało zeszywniało, / kolana mu się ugięły i nie było już tak jak przedtem, / ale teraz posiadał wiedzę; zrozumiał. / Odwrócił się i upadł do stóp dziewicy, podniósł oczy ku jej obliczu / i w słuchał się w słowa, które wypowiadała. / Dziewka rzekła do Enkidu: / Jesteś teraz mądry, Enkidu, jak bóg! (cyt. za Oswald Loretz, Schöpfung und Mythos, Mensch und Welt nach den Anfangskapiteln der Genesis, Stuttgarter Bibelstudien, 32, 1968, s. 114)



Oto więc historyczno-religijne, a tym samym rzeczywiste tło opowieści o upadku Adama i Ewy. Historia ta nie jest więc mitologią, lecz konkretne wydarzenie zostało wyrażone w sposób mitologiczny!

Istnieje również ilustracja do dzieła Jana Hellera „Imię Ewa” oraz do frag-

mentu eposu o Gilgameszu – mianowicie w Świątyni Słońca w Konarak (Indie) – przedstawiająca boga lub boginię w postaci węża, do kultu których należy kultowa prostytutka. To, że nie chodzi o parę małżeńską, wynika z innych „jednoznacznych” rzeźb w świątyni. (Zdjęcie: M.P.)

A dlaczego grzech przeciwko „porządkowi seksualnemu” jest tak problematyczny, że we wczesnej historii Biblii postrzegany jest jako „grzech pierworodny”, który można by nazwać również „grzechem podstawowym” lub „matką wszystkich grzechów”? Dzisiaj nie jest to wcale tak odległe od nas; odsyłam tutaj do tego, jak młodzi mężczyźni określają dziewczęta jako przedmioty, a więc jako rzeczy, patrz s. 17, i właśnie tak je wykorzystują: chodzi więc o to, aby ludzie nie byli traktowani jak przedmioty – i aby sami się do tego nie sprowadzali, a przy tym jeszcze w tym uczestniczyli. Przede wszystkim jest to coś, co w jakiś sposób dotyczy lub może dotyczyć wszystkich ludzi! I tutaj można jednak coś zrobić, aby to kiedyś działało rozsądnie!

Oznacza to zatem również, że ten nowy Bóg nie jest najważniejszy w historii upadku człowieka ani w żadnym innym kontekście, lecz był on, że tak powiem, jedynie współczesnym narzędziem służącym osiągnięciu pewnego celu, a mianowicie przewyżczeniu nieludzkich zachowań, które wynikały z wiary w bogów.

A to oznacza również, że jeśli wiara w Boga nie osiąga tego celu, to jest zbędna i trzeba znaleźć inną drogę.

W ten sposób wracamy znowu do Jezusa: On widział więc, jak w jego czasach nadal istniał ten „seksualny chaos”, tym razem jednak nie na tle kultowym dla jakichkolwiek bogów, lecz na tle kryminalnym, a więc całkowicie niemitologicznym i konkretnym. I tę przestępczość chciał on teraz przewyżczyć – można by rzec, jako drugi Adam, ale tym razem naprawdę: on sam, jako drugi Adam, chciał więc osiągnąć to, co pierwszy Adam „spieprzył”, w tym widział być może swoje życiowe zadanie.

Jednak tej interpretacji Jezusa wraz z jej odpowiednim przełożeniem na praktykę Paweł oczywiście nie mógł zaakceptować – zwłaszcza że zniweczenie zaangażowania Jezusa było przecież właśnie jego celem – i tak sformułował w Liście do Rzymian swoje tezy o starym Adamie i nowym Adamie, które stały się następnie podstawą ideologii grzechu pierworodnego w kościołach chrześcijańskich. Oczywiście tezy Pawła można w pewien sposób powiązać z intencjami prawdziwego Jezusa – przy odrobinie intelektualnej zręczności z pewnością wszystko jest możliwe. Jednak nie jest to słuszne!

A to, że ten „drugi Adam”, Jezus, odzyskuje znaczenie w całkowicie „niemitologicznym sensie”, jaki prawdopodobnie miał na myśli sam Jezus, oraz że wreszcie prawdziwe zaangażowanie Jezusa jest dziś wprowadzane w życie, oto sedno tej koncepcji. Oznacza to również, że musimy rozwiązać

problem moralności seksualnej przy pomocy dzisiejszych środków – i przy tym poddać w wątpliwość stare „recepty”, czy mają one jeszcze dziś sens i czy prowadzą do celu.

Bo bynajmniej cel Jezusa nie został dziś osiągnięty. Tyle że fiasko niemonogamii nie jest dziś już określane jako „prostytcja kultowa” czy „szantaż kryminalny”, lecz jako „samostanowienie seksualne”. Jednak to, co wmawiają nam rzekomo wysoce naukowe instancje jako prawo młodych ludzi do „samostanowienia w sprawach seksualnych”, jest w rzeczywistości jedynie konsekwencją mniej lub bardziej wyrafinowanej, wrogiej ciału manipulacji – patrz punkt 5! I kapitulacją pedagogiki!

A więc: czy wiara w Boga, modlitwy, ofiary i cała ta religijna rytualność mają sens, czy wychowanie w poczuciu wstydu ma sens, czy rzeczywiście pomagają nam one osiągnąć lepszą moralność?

Oczywiście wszystko da się uzasadnić, ale czy rozwiązanie polegające na tym, że ludzie z miłości do Boga lub ze strachu przed karami boskości nie robią czegoś złego lub przynajmniej czegoś niezbyt dobrego, jest dobrym rozwiązaniem, budzi poważne wątpliwości. Z doświadczenia wiemy bowiem, że ani miłość, ani strach przed Bogiem nie pomagają – w końcu zwłaszcza w naszej religii chrześcijańskiej zawsze pokładamy ufność w miłosierdziu Bożym. A więc odpowiedź brzmi raczej jednoznacznie: „nie” – miłość do bóstwa ani strach przed nim tak naprawdę nie pomagają!

W praktyce oznacza to, że wcale nie mylimy się tak bardzo, jeśli w ogóle nie wierzymy, że istnieje Bóg – jednak nie ma też nic przeciwko temu, abyśmy zachowywali się tak, jakby istniał Bóg, który cieszy się, gdy postępujemy moralnie zgodnie z Jego wolą. Nie należy jednak przesadzać z wiarą w Boga, a przede wszystkim z odpowiednim kultem dla Niego. Ważna jest rozsądna moralność, która naprawdę działa!

W ten sposób problem wstydu powinien również zostać rozwiązany, ponieważ w historii upadku człowieka – bardzo wiarygodnej z psychologicznego punktu widzenia – jest on konsekwencją „wkroczenia”, które nie odbywa się w ramach wspólnoty opartej na miłości i „wiecznym związku mężczyzny i kobiety”. Model moralny, którego podstawą jest wstyd, wiąże się jednak z wrogą wobec ciała, a tym samym również wrogą wobec nagości ideologią grzechu pierworodnego św. Pawła, a przede wszystkim św. Augustyna, która wciąż tkwi w nas. A co, jeśli przewyciężyliśmy tę ideologię grzechu pierworodnego? A w tej koncepcji zakłada się, że jest to jak najbardziej możliwe – jeśli tylko podejdziesz się do tego z prawdziwą wolą osiągnięcia sukcesu!

Jak więc w praktyce radzić sobie z rozsądną interpretacją historii upadku? Odwołuję się tutaj do przeniesienia pierwotnej wiary żydowskiej do naszych czasów w punkcie 4 na str. 8 oraz do punktu 10, który pokazuje, jak może

wyglądać pedagogika wobec dzieci. Taka pedagogika nie jest już zadaniem rodziców, bo co z tego mają młodzi ludzie, jeśli inni rodzice nie wychowują swoich dzieci w ten sposób, a tylko oni sami mają dobre pojęcie o moralności? Sensowna edukacja moralna jest więc zadaniem całej społeczności – na przykład w ramach rozsądnych lekcji religii, które dotyczą rozsądnego podejścia do życia!

13. Romantyczny kompromis – upajające kąpiele w świetle księżycy!

Obecnie, przynajmniej u nas w Niemczech, bardzo często – a właściwie zdecydowanie zbyt często – wygląda to tak, że dziewczyna pyta chłopaka: „Chcesz być moim chłopakiem?”, co w prostych słowach oznacza: „Mam dość dziewictwa, czy nie zechcesz mnie rozdziewiczyć?”. Właściwie to okropny, niegodny, hańbiący i prymitywny sposób. Nie ma w tym ani śladu pięknego romantyzmu. (O podżegających dziewczyny również tutaj: patrz punkt 5, str. 9!)

O ileż piękniejsza i bardziej wysublimowana jest natomiast koncepcja, w której dziewczyna zapytałaby chłopaka: „Wyobrażam sobie, że kąpiel w świetle księżycy z tobą byłaby cudowna, czy nie miałbyś na to ochoty?”. Kąpiel w świetle księżycy oznacza tu wyzwalającą otwartość wobec siebie nawzajem, wolną od lęków, tak jak opisano to w tej koncepcji: Być może leżąc w ciepłą noc na łące, odziani jedynie w blask księżycy, po prostu kąpiąc się w nim – lub coś innego w tym rodzaju. Ale przecież oboje nie muszą praktykować razem wszystkiego, co jest tam możliwe! Dla dziewczyny miło jest też mieć opiekuna, na przykład podczas wizyty na plaży lub podczas interesującej podróży, a czasem również skorzystać z rajskiego masażu sportowego, podczas którego „szczególne części ciała” pozostają oczywiście tabu. Przede wszystkim takie pragnienie świadczy również o gotowości do przełamania lęków i otwartości na prawdziwe poznanie się. Cóż oni tam tylko nie mogą razem robić?

A jeśli obojgu zrobi się naprawdę „gorąco” i nie będą już w stanie się „powstrzymać”, to po prostu zgodnie z dewizą „nie wszystko – nie nic”: On na dole, a ona na górze, z nogami splecionymi, tak aby to ona miała kontrolę, praktykując w ten sposób emancypację – a jeśli czuje się przy tym dobrze i porusza się, aby zintensyfikować kontakt, to jemu też się to spodoba i nie będzie już chciał penetracji – patrz punkt 6. Ale uwaga, oboje powinni praktykować to bycie razem tylko wtedy, gdy w przypadku osiągnięcia orgazmu mogliby i chcieliby pozostać razem na zawsze! (Uwaga: W książce „Patriarchat” antropolog i seksuolog Ernest Borneman <1915–1995> dostrzega związek między zachowaniami seksualnymi a ogólnymi stosunkami społecznymi. Jeśli ma rację, mogłoby to oznaczać, że prawdziwa emancypacja kobiety w zachowaniach seksualnych zmienia również ogólne stosunki społeczne – w kierunku prawdziwej, pełnej emancypacji kobiety.

Oznaczałoby to również, że cała ta dyskusja o płci jest całkowicie zbędna. I myślę, że Borneman ma rację! W każdym razie prawdziwa emancypacja dziewczyny w zakresie zachowań seksualnych nie powinna nikomu zaszkodzić!)

I oboje mogą zawsze zacząć wszystko od nowa z kimś innym, czyli z pełnym romantyzmem, jeśli związek nie układa się tak, jak oczekiwano, i okazuje się, że po prostu do siebie nie pasują!

Może można by również rozróżnić modele moralne na niechrześcijańskie lub pogańskie (wielu partnerów seksualnych) oraz prawdziwie chrześcijańskie, a do tego naprawdę pięknie romantyczne („jedyny właściwy”, który staje się dla każdego realistyczny dzięki „kąpieli w świetle księżycy”)? Tak, to jest model moralny, który jest bezkonkurencyjnie atrakcyjny i łatwy do przekazania, ponieważ po prostu odpowiada naszej ludzkiej naturze, a młodzi ludzie też tego chcą, gdy tylko go poznają!

A więc alternatywna rada dla młodych ludzi: nie konsumujcie różnorodności seksualności, ale ją pielęgnujcie!

A kto chce dowiedzieć się więcej na ten temat, proszę wpisać hasło „seks bez penetracji”: <https://basisreli.lima-city.de/pen-frei.htm>

I tutaj zadaniem szkoły i Kościoła byłoby poprowadzenie młodych ludzi w tym kierunku. Ponieważ jednak szkoła powinna zasadniczo być raczej neutralna pod względem wartości i właściwie nie powinna zalecać żadnego konkretnego podejścia do życia, to raczej kościoły wchodziłyby tu w grę. Muszą one tylko kierować się prawdziwym Jezusem i mogłyby, a nawet powinny być tymi, które wyraźnie mają w swoim programie konkretne podejście do życia!

Być może chrzty nagich chrzczonych, które były powszechne we wczesnym Kościele, sięgają czasów prawdziwego Jezusa, co oznacza, że nie potrzebujemy już żadnych „skrawków materiału” dla naszej moralności, lecz jesteśmy odziani w „zbroję Ducha Świętego”. W każdym razie prawdziwym Jezusem powinny być dziś zainteresowane również te grupy społeczne, które Kościół już dawno stracił – mam tu na myśli na przykład robotników! Czyż nie jesteśmy już od dawna Kościołem „burżuazji”?

A przewaga nad niechrześcijanami, zwłaszcza nad muzułmanami: nie musimy już być bezradni, gdy to właśnie oni oceniają nasze święte pisma, twierdząc, że i tak wszystko jest kłamstwem.

A ponieważ taka koncepcja jest przecież czymś bardzo ważnym w życiu młodego człowieka, a zarówno młodzi ludzie, jak i ich rodziny potrzebują rytuału dla tak ważnych spraw i chcą przy tym świętować, można by przecież raz omówić „odświeżenie chrztu”, które w pełni nawiązuje do praktyki wczesnego Kościoła: To „odświeżenie” mogłoby wtedy wyglądać tak, że młodzi ludzie wspólnie kąpaliby się w łaźni publicznej – niejako jako

doświadczenie „smaku raj”, „ubrani jedynie w zbroję Ducha Świętego”. Ważne jest, aby dzieci naprawdę chciały wziąć udział w tej zabawie i aby nie wyglądała ona jak typowe „nabożeństwo”, ale była dla nich prawdziwą frajdą. A kto z dorosłych może lub powinien w niej uczestniczyć: tajne głosowanie dzieci!

A potem dzieci, ubrane tak, jak same się ubrały, przy dźwiękach dzwonów i organów wchodzi do kościoła, z którego usunięto ławki. Być może przewodniczący parafii powie kilka miłych słów, a potem jest posiłek, który jednak celowo nie jest wielką uroczystą kolacją. Raczej rodzice dzieci przygotowali stoły z przekąskami zgodnie ze swoją kulturą – a goście dzieci przystępujących do pierwszej komunii świętej przechodzą wtedy od stołu do stołu – i tu i ówdzie próbują oferowanych potraw, nawiązując przy tym rozmowę.

A jak dalej będzie wyglądał Kościół według „prawdziwego Jezusa”?

Ten Jezus naprawdę nie ustanowił tych sakramentów, jakie praktykuje się w kościołach – wszystkie one są przecież związane z ideologią Pawła. Można więc o nich zapomnieć. Pozostaje być może chrzest, a nawet chrzest dzieci (który jest przecież pięknym zwyczajem), i to nie jako uwolnienie od grzechu pierworodnego, ale jako piękne życzenie dla dziecka ze strony rodziców i rodziny dziecka, a także przyjaciół rodziny, a w końcu także wspólnoty i całego Kościoła, dotyczące szczęśliwego i miłego Bogu życia – niezależnie od tego, czy Bóg istnieje... A jeśli istnieje, to cieszy się i zsyła swoje błogosławieństwo!

Jest też jeszcze „odnowienie chrztu” – kiedy dzieci rozumieją, o co w tym wszystkim chodzi. Opisałem już, jak przebiega to odnowienie.

A kto potrzebuje czegoś więcej, może przecież udać się do kościoła i – sam lub z innymi – zorganizować prywatne nabożeństwa! Wzorem mogą tu być być może pielgrzymki, takie jakie już istnieją i cieszą się coraz większą popularnością, na przykład szlak pielgrzymkowy do Santiago w Hiszpanii. Pozostaną również procesje w Wielkim Tygodniu (czyli w Wielkim Tygodniu) w Hiszpanii, na Sycylii i gdziekolwiek indziej. Przede wszystkim procesje te odnoszą się do cierpienia i śmierci Jezusa, a więc do czegoś, co naprawdę miało miejsce. U nas odpowiadałoby to na przykład wykonaniu Pasji według św. Mateusza Johanna Sebastiana Bacha.

Myślę jednak, że również przepiękne msze muzyczne Mozarta, Haydna i wielu innych kompozytorów pozostaną w pamięci i będą nadal wykonywane – choć już nie jako oprawa liturgiczna, ale jako poemat o Jezusie, któremu zależało na raju, jaki spodobałby się również Bogu.

To jednak tylko przemyślenia; realizację tych zamysłów powinniśmy pozostawić tym, którzy chcą żyć zgodnie z wysokimi zasadami moralnymi i faktycznie tak żyją.

14. Krytyka religii Immanuela Kanta prowadzi dokładnie do prawdziwego Jezusa.

Najważniejszym dziełem wschodniopruskiego filozofa Immanuela Kanta, jak sądzą niektórzy, jest książka „Religia w granicach samego rozumu”. Dotyczy ona rozróżnienia religii na „służbę po nabożeństwie” oraz „religię jako koncepcję moralności”. Przez „religię jako dodatek” Kant odrzuca wszystko w religii, co ma związek z objawieniem, dogmatami, wiarą w cuda i „niebiańskimi wpływami”. Zalicza do tego również modlitwy, liturgię kościelną, pielgrzymki i spowiedzi, czyli całą tę „religijną otoczkę”, raczej bezwartościową dla praktyki życiowej. Za sensowną uważa jednak religię rozumu, której celem jest doprowadzenie ludzi do prawdziwej moralności, i to w taki sposób, aby mogli ją również praktykować.

De először is: Immanuel Kant (született 1724. április 22-én Königsbergben, Poroszországban, meghalt 1804. április 12-én ugyanott) „A tiszta ész kritikája” című művével forradalmasította a nyugati filozófiát. Népszerűvé vált a „felvilágosodás” maximája, miszerint az embernek saját értelmét kell használnia, valamint a „kategorikus imperatívusz”. Kant késői művében, a „A vallás a pusztában és határain belül” címűben nem kevesebbet vállal, mint annak bizonyítását, hogy a keresztény vallásban felismerhetők egy erkölcsre irányuló ésszerű vallás elemei.

És szerintem ez az ésszerűségi vallás nem csupán homályosan és részben felismerhető, hanem valójában a valódi Jézus szerinti keresztény vallás célja is! A Kant és Jézus közötti különbség valószínűleg abban rejlik, hogy Jézus – a prostituáltakkal folytatott beszélgetései által motiválva, és mivel fiatal férfi volt, és mint ilyen, keményen és agresszíven lépett fel azok ellen, akiket az ő információi szerint felelőssé tett a korszak erkölcstelenségéért, míg Kant, mint értelmiségi, óvatosan és burkoltan járt el. Mindketten ellenállásba ütköztek azoknál, akik a korokban a hatalmat gyakorolták, de Kant valahogy meg tudott egyezni ellenfeleivel, amit Jézus nem tudott.

Amennyire látom, ez az ésszerűségi vallás mindenesetre Kant életcélja volt, és így minden kutatásának és publikációjának célja is. Itt tehát egybeesik a valódi Jézus és Immanuel Kant törekvése! I to wszystko ma się zmieścić w tak krótkim ujęciu?

Myślę, że możemy go tutaj porównać do zachodnio- i wschodniopruskiego astronoma Mikołaja Kopernika, który również przez całe życie zajmował się głównie tym zagadnieniem, a mianowicie tym, że to nie Słońce krąży wokół Ziemi, lecz jest odwrotnie – to Ziemia krąży wokół Słońca. I tak jak dziś można w kilku słowach podsumować jego liczącą ponad 400 stron książkę, tak samo można prawdopodobnie w kilku słowach podsumować zaangażowanie Kanta. Bo tak jak Mikołaj Kopernik musiał zmierzyć się z utrwalonymi poglądami o charakterze dogmatycznym swoich czasów, które

zarówno w Kościołach, jak i w całym społeczeństwie uważano za absolutnie pewne, i musiał je obalić, tak samo musiał to zrobić Immanuel Kant. Jednak te utarte poglądy nie interesują już dzisiaj – możemy więc, a przynajmniej moglibyśmy, pominąć je – aż do samego pytania o Boga!

Niestety w przypadku Immanuela Kanta nie jest to takie proste, ponieważ – w przeciwieństwie do Kopernika – „zdrowy rozsądek” nie interesuje tutaj właśnie ludzi kościoła, którzy wciąż przynajmniej roszczą sobie prawo do ostatecznej interpretacji wszystkiego, co ma związek z Jezusem i moralnością, i w pewnym sensie nadal je posiadają. Trudno jest przeciwstawić się roszczeniom Kościoła, przynajmniej dopóki tak wielu wiernych się do nich przyłącza. A przecież wiara w historii o narodzinach z dziewicy i zmartwychwstaniu Syna Bożego wyraźnie przeczy zdrowemu rozsądkowi, a do tego są one ewidentnie zapożyczone ze starożytnych religii politeistycznych. Jednak dla wielu ludzi, a zwłaszcza dla wielu osób związanych z Kościołem – nazywając tu ogólnie teologów i księży – nadal są one godne zaufania i za pomocą wszelkich możliwych sztuczek uzasadnia się ich prawdziwość. A wysoka moralność, o którą chodziło Kantowi, jest dla wielu ludzi, a zwłaszcza dla osób związanych z Kościołem, w gruncie rzeczy całkowicie drugorzędna – co z tego? Ważne jest przecież tylko to, że niewłaściwe postępowanie zostaje tutaj wybaczone dzięki miłosierdziu Boga – o ile tylko wierzy się właściwie.

Ale jak długo jeszcze?

Pytanie brzmi jednak, czy moralność, o której mowa w niniejszej koncepcji, a więc wysoka moralność seksualna, jest identyczna z moralnością, jaką miał na myśli Immanuel Kant.

Myślę, że „tak” – i odsyłam w tym kontekście do różnych tekstów w Internecie. Na pierwszy rzut oka surowa moralność małżeńska Kanta, zgodnie z którą stosunek płciowy powinien mieć miejsce wyłącznie w małżeństwie, może brzmieć dla wielu współczesnych ludzi nieco oderwanie od rzeczywistości (podobnie jak ta koncepcja!). Jednak ogólnie rzecz biorąc, badacze Kanta oceniają ją zdecydowanie pozytywnie. Mówiąc prościej, Kant dostrzega problem: „W akcie człowiek staje się rzeczą”, ponieważ „oddaje się drugiemu”. Kant widzi więc w akcie, a raczej w stosunku płciowym, problem polegający na tym, że w rzeczywistości to zawsze druga osoba jest traktowana jak rzecz – co zresztą postrzegają jako problem również zwykli młodzi mężczyźni – por. s. 17 i s. 26 o. Moim zdaniem poprzez bardzo skomplikowane u Kanta przygotowania do małżeństwa i jego konstrukcje ma to zapobiegać traktowaniu drugiej osoby jako przedmiotu w przypadku współmałżonka.

Wydaje mi się jednak, że idee Kanta są nieco skomplikowane i z tego powodu w gruncie rzeczy niepraktyczne – przynajmniej dla zdecydowanej większości ludzi. Dlatego też opowiadam się tutaj za koncepcją „środkowej drogi”, czyli „nie wszystko, nie nic”, która jest o wiele bardziej praktyczna: Osoby różnej płci spotykają się – na krótszy lub dłuższy czas – i, w zależności od sytuacji,

Porównanie Jezusa – Pawła/Chrystusa – Immanuela Kanta

Rozróżnienie religii według Immanuela Kanta:	„Religia po nabożeństwie”	„Religia prawdziwej moralności”
Zaangażowanie wierzących:	Kult, piękne nabożeństwa, aby przypadła Bogu, aby dzięki swojej wszechmocy naprawił wszystko na świecie, co nie jest w porządku.	Musimy zająć się właśnie tym problemem, czym jest prawdziwa moralność (seksualna), i bardzo konkretnie zadbać o to, by ta moralność stała się rzeczywistością.
Wpływ na otoczenie:	pozorna moralność, ma to wyglądać tak, jakby ktoś był moralny (wstyd seksualny!)	Ludzie faktycznie żyją prawdziwą moralnością płynącą z ducha, można na tym nawet polegać!
Historia religii:	Chrystus (według Pawła)	prawdziwy Jezus
Wniosek:	(Prawdziwa) moralność nie jest ważna! Liczy się wyłącznie wiara.	Chodzi o (prawdziwą) moralność, wiara jest drugorzędna – można nawet obejść się bez żadnej wiary.
Cel:	Spełnione życie po zmartwychwstaniu w życiu wiecznym u Boga.	Spełnione życie tu i teraz w jedności ciała i duszy – wszystkich ludzi.
Teologia / filozofia:	Jesteśmy usprawiedliwieni przez ofiarną śmierć Chrystusa. Dlatego Bóg jest dla nas miłosierny.	Prawdziwy Jezus nie myślał o ofiarnej śmierci ani jej nie chciał; ważne dla niego było, abyśmy żyli zgodnie z wysokimi zasadami moralnymi, o które mu chodziło.
Moja opinia:	Ta religia oparta na mitach* przestała mieć rację bytu – i zgodnie z moimi wrażeniami i doświadczeniami w dużej mierze nie tylko u nas.	Ta religia oparta na rozumie (całkowicie w duchu Kanta) ma przed sobą przyszłość – nawet jeśli nie jest już typową religią.

*To z pewnością mocne stwierdzenie – ale czy nie mam racji, twierząc, że Jezus nie chciał religii, lecz rozsądnego podejścia do życia? I przecież właśnie o to w końcu chodzi! *) Mity są wprawdzie piękne, ale czy ludzie kształtowałyby swoje życie w oparciu o mity? W takim razie wolę religię opartą na rozsądku...*

w której związek byłby przynajmniej teoretycznie możliwy, praktykują również kontakt fizyczny, jak opisano powyżej, ale w żadnym wypadku nie dochodzi do stosunku płciowego. – aż każdy z nich zauważy, że coś tu iskrzy, tak że żadne z nich nie chce już żyć bez drugiego – czyli poczucie wzajemności. Zewnętrzna wskazówką może być uniesienie kobiety spowodowane orgazmem, którego albo jeszcze nie doświadczyła z nikim innym, albo którego nie potrafi sobie wyobrazić z żadnym innym partnerem – a co następnie odbija się również na partnerze i napełnia go radością i pewnością siebie.

A to poczucie wspólnoty jest tak silne, że zawarcie małżeństwa – zgodnie z zasadami religii lub w ramach rodzin obojga – jest naturalną częścią tego procesu, zanim para rozpocznie „pełną wspólnotę cielesną”.

I ogólnie rzecz biorąc:

Nasuwa się oczywiście pytanie, dlaczego już Immanuel Kant nie doszedł do wszystkiego, o czym piszę w tej koncepcji. Można na to odpowiedzieć:

1. Badania nad Jezusem dopiero się zaczynały, różnica między Jezusem a Chrystusem nie była jeszcze dostrzegana, Nowy Testament był w dużej mierze nadal uważany za poprawną biografię Jezusa.
2. A już na pewno nie dostrzegano potęgi mafii, przeciwko której angażował się Jezus, ani nawet nie podejrzewano jej istnienia. Ponadto Kant najprawdopodobniej nie miał żadnych powiązań z kręgami mafijnymi, które mogłyby mu dać wskazówkę – lub które mogłyby w jakiś sposób skłonić go do myślenia „w tym kierunku”.
3. W czasach Kanta wiara w Boga nie była prawie w ogóle podważana, a już na pewno nie w otoczeniu Kanta. Dlatego Kant nie mógł się tu wyraźnie wypowiedzieć.
4. Nawet dzisiaj nie jest łatwo mówić o seksualności w taki sposób, aby nie zostać źle zrozumianym. Myślę, że w czasach Kanta nie było inaczej – dlatego wiele rzeczy wydaje się nam dzisiaj zaszyfrowanych, gdy chodziło o „to”. Ale jak to dzisiaj rozszyfrować?
5. W tamtych czasach siła konserwatywnych sił była po prostu zbyt duża, by mogły się przebić wiele krytycznych idei.
6. Wiele krytycznych toków myślenia było po prostu nie do pomyślenia.

W każdym razie to, co osiągnęli wówczas Kopernik i Kant, a mianowicie przełamanie skostniałych struktur, ponieważ były one po prostu błędne, było po prostu genialne – chociaż wiele z tego jest dziś oczywiste i można to wyrazić w prostszy sposób. Jednak w przypadku Kanta była to początkowo tylko teoria. Myślę, że całkowicie zgodne z jego zamysłem jest wykazanie się kreatywnością przy wdrażaniu jego idei w praktyce, aby jego idee naprawdę „działały”!

W każdym razie to, co zapoczątkował Kant, było najprawdopodobniej dokładnie tym, czego chciał również prawdziwy Jezus!

15. I na koniec jeszcze kilka ogólnych uwag na temat tej koncepcji!

Przedstawiony tutaj obraz Jezusa opiera się również

a) na wynikach przede wszystkim niemieckich protestanckich badań nad Jezusem prowadzonych od około 250 lat oraz

b) na wynikach badań krytyków Kościoła oraz przeciwników Kościoła i religii, które ogólnie były i są bardzo wysokiej jakości naukowej. Mam tu na myśli na przykład:

1. Karlheinz Deschner: „Der gefälschte Glaube” (o mitach o bogach), 1988/91

2. Christian Lindtner: „Tajemnice Jezusa Chrystusa” („Nowy Testament jest w znacznej mierze plagiatem buddyzmu”), 2003/2005

3. Hyam Maccoby: „Kowal mitów” (Paweł wymyślił m.in. zmartwychwstanie i ofiarną śmierć Jezusa; Maccoby uważa, że również ewangelie synoptyczne, czyli według Marka, Mateusza i Łukasza, pochodzą ze „szkoły” lub „warsztatu pisarskiego” Pawła), 1986/2007

Myślę, że cechy charakterystyczne najprawdopodobniej prawdziwego Jezusa (a także Pawła) zostały w tych książkach tak dobrze i naukowo zbadane, że mogę je sam przejąć – i po prostu musiałem je odpowiednio połączyć.

I coś o mafii: **Petra Reski: Mafia** (mafie istnieją dziś w prawie wszystkich krajach), 2014, wydają się więc być czymś w rodzaju raka w cywilizowanych, anonimowych społeczeństwach – i tak więc, moim zdaniem, istniały one również w społeczeństwach dawnych. To, że nie ma o tym żadnych wiadomości, wynika z natury rzeczy. Bo przecież cechą charakterystyczną takich „frakcji” jest to, że po prostu „płyną z prądem” w społeczeństwach, pozostając niezauważonymi. Teza tej koncepcji głosi, że człowiek posiada ogromny potencjał do prawdziwej moralności, jednak ten potencjał niestety od zawsze nie tylko nie był wykorzystywany w teologii i pedagogice, ale wręcz nie był pożądanym, a nawet był celowo niszczone. Oznacza to jednak również, że społeczeństwo o wysokim poziomie moralnym, zwłaszcza w zakresie seksualności, jest rzeczywiście możliwe. Czy jest to być może to, co autorzy prehistorii Biblii wyobrażali sobie pod pojęciem rajów?

Więcej na ten temat na stronie internetowej www.michael-preuschoff.de.

A co by było, gdyby młodzi ludzie lub ich rodzice wydrukowali te 36 stron i przekazali je odpowiednim nauczycielom lub księżom, aby przeprowadzili lekcję religii lub katechezę (lub też przygotowanie do bierzmowania) „według prawdziwego Jezusa”?

Bardzo ucieszyłbym się z opinii – niezależnie od tego, czy będzie ona pozytywna, czy negatywna: [hpreuschoff@gmx.de!](mailto:hpreuschoff@gmx.de)

16. I jeszcze dwie ważne uwagi dotyczące tej koncepcji

- Mój znajomy, amerykański prawnik, podpowiedział mi, bym lepiej zrozumiał historię o grzesznicy z 8 rozdziału Ewangelii św. Jana, że czasami tworzone prawa, dzięki którym przestępcy mogli działać jeszcze sprawniej niż bez nich. Tak było prawdopodobnie również w przypadku prawa zakazującego cudzołóstwa i przewidującego karę śmierci, które z pewnością bardzo rzadko stosowano w dosłownym sensie: Kiedy już uda się przyłapać parę na cudzołóstwie – a do tego jeszcze z dwoma świadkami, to chyba nigdy się nie zdarza – za to nadużycia zdarzają się bardzo często – w celu szantażowania kobiet. Takie prawo jest więc pewnym dowodem na istnienie bezskrupulatnego, przestępczego społeczeństwa patriarchalnego (= społeczeństwa macho). Prawdopodobnie Jezus dostrzegł to kryminalne tło i chciał coś z tym zrobić. W ten sposób jednak narobił sobie wrogów wśród „ludzi świętych”, dla których wszystkie prawa były nadane przez Boga – i które po prostu należą do ich modelu biznesowego.
- Teologowie są zdania, że Paweł nie znał zaangażowania prawdziwego Jezusa – i opierał się wyłącznie na objawieniach zmartwychwstałego Jezusa, których rzekomo doświadczył. W tym miejscu zakłada się, że Paweł doskonale znał działalność prawdziwego Jezusa, a historia z objawieniami była tylko fortelem mającym na celu świadome zafałszowanie tej działalności i tym samym jej osłabienie – na zlecenie raczej ukrytego spisku mafii z kręgami rządzącymi.

Spis treści

„Prawdopodobne i atrakcyjne alternatywy”

TEMAT 1: WYSOKIE NORMY MORALNE DOTYCZĄCE SEKSUALNOŚCI DLA MŁODYCH LUDZI: Kto wszystko zakazuje, ten osiąga jedynie to, że w końcu robi się „wszystko”!	1
TEMAT 2: RELIGIA I KOŚCIÓŁ: Jezus dla wszystkich: dla chrześcijan, dla muzułmanów, dla Żydów, a także dla ludzi, którzy odrzucają każdą religię i Kościół!	1
TEMAT 3: Najbardziej prawdopodobnym i logicznym powodem brutalnego morderstwa Jezusa w imię sprawiedliwości oraz sfałszowania jego biografii jest to, że zdrzelił z ówczesną mafią wymuszającą haracze.	4
TEMAT 4: Żydowski, a więc prawdziwy Jezus	6
TEMAT 5: Fałszowanie wizerunku prawdziwego Jezusa było (przynajmniej dotychczas) bardzo skuteczne: jak dziewczęta są dziś manipulowane w kierunku (pozornej) samostanowczości.	9
Temat 6: Pochwała nagości: nagość a prawdziwa moralność	11

7. Stosunek płciowy po prostu należy do małżeństwa!	13
8. A koncepcja ta jest rzeczywiście wykonalna!	16
9. Nawet jeśli coś odpowiada naturalnym skłonnościom istoty żywej, a więc również człowieka, istota ta musi mimo to nauczyć się tego w praktyce.	17
10. Pedagogika wysokiej moralności seksualnej dla dzieci w wieku szkolnym	18
11. Dlaczego temat „pierwszego związku seksualnego” jest tak ważny również z politycznego punktu widzenia.	21
12. Tło teologiczne podejścia prezentowanego tutaj koncepcji ma charakter historyczno-religijny – na przykładzie nauki o grzechu pierworodnym.	22
13. Romantyczny kompromis – upajające kąpiele w świetle księżycy!	26
14. Krytyka religii Immanuela Kanta prowadzi dokładnie do prawdziwego Jezusa.	29
15. Na zakończenie kilka ogólnych uwag na temat koncepcji	33
16. I jeszcze dwie ważne myśli dotyczące tej koncepcji	34

„Tekst na tylnej okładce”

Pamiętam moją pierwszą komunię świętą sprzed około 75 lat: ksiądz sam jej nauczał, przynajmniej częściowo, i opowiedział nam o przekleństwie grzechu pierworodnego, którym wszyscy ludzie są obciążeni od upadku Adama i Ewy. Wyjaśnił również, że jedną z konsekwencji tego przekleństwa jest wstyd, że odczuwamy potrzebę zakrywania przynajmniej genitaliów. Powiedział też, że Jezus odkupił nas od grzechu pierworodnego przez swoją śmierć na krzyżu. Nieco żartobliwie poprosiłem, abyśmy wtedy faktycznie zostali uwolnieni od tego przekleństwa i aby problem wstydu również nie istniał; jeśli istnieje odkupienie, to z pewnością ten problem również powinien zostać rozwiązany. Nie pamiętam, co odpowiedział ksiądz, ale o ile pamiętam, po prostu owijał w bawełnę. I prawdopodobnie tak właśnie wszyscy „ludzie kościoła” do dziś rozmawiają o tym temacie.

Ale gdzieś głęboko w środku problem wciąż tkwił w mojej głowie. Możecie zobaczyć w tej broszurze, do czego doszedłem od tamtej pory. To nie ma już nic wspólnego z wiarą, a już na pewno nie ma nic wspólnego z magią; Musimy po prostu działać zgodnie z naszą naturą. W każdym razie myślę, że stawiając pytanie i zakładając zbawienie przez Jezusa, byłem (już) na dobrej drodze. Michael Preuschoff

Autor jest dyplomowanym teologiem (katolickim) i emerytowanym nauczycielem religii w szkole zawodowej.